

# Pod jednym DACH-em

## Spis treści

Od redakcji .....	3
Kulturoznawcze Spotkania Germanistów i Przyjaciół – zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji.....	3
<b>Erasmus FAQ</b>	
<i>Lukasz Piątkowski</i> , ERASMUS – fakty i mity .....	4
<b>Nasza twórczość poetycka</b>	
<i>Anonimowy autor</i> , Wiersze .....	6
<b>Warsztat germanisty</b>	
<i>Damian Wątrobiński</i> , No takie tam wyrażenia potoczne .....	7
<i>Konrad Kozanecki</i> , Czy dyktatorzy są „śmieszni”? .....	8
<i>Zuzanna Duńko</i> , „Wilk stepowy” .....	9
<b>Felietony</b>	
<i>Zuzanna Raczkowska</i> , WG – niemiecki akademik z przymrużeniem oka.....	10
<i>Amadeusz Bojas</i> , Film jako źródło refleksji: miłość.....	12
<i>Damian Wątrobiński</i> , Festiwal emocji.....	13
<i>Klaudia Zimowska</i> , Nie jeden sens .....	14
<i>Amadeusz Bojas</i> , Wystarczy sekunda .....	14
<i>Michał Ajzyk</i> , Wolny rynek vs polska mentalność .....	15
<i>Michał Rudzik</i> , Sicherheit im Fußball, also passt eine 80-jährige Frau zu einem Stadion? .....	16
<b>Reportaż</b>	
<i>Konrad Kozanecki</i> , Jeden dzień zmierzchu.....	17
<b>Sprawozdania z życia Instytutu Filologii Germańskiej</b>	
<i>Damian Wątrobiński</i> , Sprawozdanie z wykładu pani profesor Beate Sommerfeld na temat kolaży Herty Müller.....	18
<i>Judyta Wolniaczyk</i> , Sprawozdanie z wyjazdu KKN do Berlina.....	19
<b>Inspiracje</b>	
<i>Jakub K. Adamczewski</i> , Finlandia w tydzień, czyli postanowienia noworoczne podróżnika!.....	21
<i>Michał Ajzyk</i> , Czy studia humanistyczne rzeczywiście nie dają pracy? .....	22
<i>Lukasz Piątkowski</i> , Konferencja naukowa – nic strasznego! .....	23
<i>Ewelina Kleniewska</i> , Hygge – dziwne słowo – prosty koncept.....	25
<i>Edyta Paterek</i> , Co w trawie piszczy, czyli nie samą nauką student żyje ;) .....	28
<b>Student jeść musi</b>	
<i>Edyta Paterek</i> , Szybkie ciasto z niecodziennym składnikiem .....	29



## Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Członkowie KULT(ur)OWEGO Koła Naukowego oddają w Wasze ręce trzeci numer czaso-

## Kulturoznawcze Spotkania Germanistów i Przyjaciół – zaproszenie do wzięcia udziału w konferencji

Kulturoznawcze Spotkania Germanistów i Przyjaciół to ogólnopolska interdyscyplinarna studencko-doktorancka konferencja naukowa, poświęcona fenomenom współczesnej kultury. W centrum podejmowanej refleksji znajdują się kraje niemieckiego obszaru językowego, jednak z uwagi na poziom globalizacji i przenikanie się kultur narodowych w obrębie kultury masowej zapraszamy do dyskusji przedstawicieli wszystkich humanistycznych i społecznych dyscyplin naukowych.

KSGiP organizowane są regularnie od 2012 r. przez KULT(ur)OWE Koło Naukowe przy IFG UAM, współpracujące z Zakładem Kultury Niemieckiego Obszaru Językowego IFG UAM. Każdego roku dyskusja poświęcona jest innemu zagadnieniu, co nadaje rozważaniom konkretną strukturę i w miarę upływu czasu ma doprowadzić do ogólnej diagnozy na temat kultury współczesnej.

Jako organizatorzy chcielibyśmy serdecznie zaprosić Was do wzięcia udziału w VI edycji ogólnopolskiej interdyscyplinarnej konferencji naukowej dla studentów i doktorantów pod hasłem „WOLNOŚĆ”.

WOLNOŚĆ jako jedna z najistotniejszych wartości w życiu człowieka funkcjonuje w świadomości ludzkiej od zarania dziejów i jest nie tylko pojęciem z zakresu historii i walk narodowo-wyzwoleńczych, ale także motywem literackim, artystycznym, przedmiotem dysput filozoficznych i społecznych. Gdzie się zaczyna, a gdzie kończy WOLNOŚĆ? Czy każda WOLNOŚĆ jest pozytywna? Czy demokracja faktycznie czyni wolnym? Co kryje się pod pojęciem WOLNOŚCI

pisma studenckiego „Pod jednym DACH-em”. Niestety, tym razem nie udało nam się wydać go w formie papierowej, ale przekazujemy Wam wersję elektroniczną. Mamy nadzieję, że w ten sposób nasze czasopismo dotrze do szerszego grona odbiorców.

W niniejszym numerze znajdziecie felietony o różnorodnej tematyce, recenzje filmowe oraz kilka porad. Wierzymy, że każdy znajdzie tutaj coś, co go zainteresuje, a być może i zainspiruje. Niech ta inspiracja zaowocuje współpracą z naszą redakcją i naszym Kołem Naukowym. Tego Wam i sobie życzymy.

Zapraszamy do lektury! ■

politycznej? Czy WOLNOŚĆ jest tożsama z pojęciem oświecenia? Czy istnieje WOLNOŚĆ absolutna? Jak ma się WOLNOŚĆ do wolnej woli? Nad tymi i innymi pytaniami chcemy pochylić się w czasie konferencji, na którą zapraszamy wszystkich studentów oraz doktorantów badających społeczne, filozoficzne, prawne, psychologiczne, literackie, językowe i kulturowe aspekty WOLNOŚCI.

Informacje szczegółowe (m. in. formularz zgłoszeniowy): <http://kknifg.home.amu.edu.pl/konferencja-ksgip.html>

Termin nadsyłania formularzy zgłoszeniowych: 19 marca 2017 r. ([kkn-ifg@amu.edu.pl](mailto:kkn-ifg@amu.edu.pl))

Ogłoszenie listy uczestników: 24 marca 2017 r.

Termin uiszczenia opłaty konferencyjnej w wysokości 60 zł: 31 marca 2017 r. Opłata konferencyjna obejmuje poczęstunek podczas konferencji oraz publikację recenzowanego tomu pokonferencyjnego (IV tom Kulturoznawczych Studiów Germanistów i Przyjaciół).

Opieka naukowa: dr Dominika Gortych

Komitet organizacyjny: członkowie KKN-IFG ■



Lukasz Piątkowski

### ERASMUS – fakty i mity

**Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu jest jednym z wielu uniwersytetów w Polsce, które dają studentom możliwość ubiegania się o wyjazd zagraniczny na jeden semestr lub cały rok akademicki. Nie jest to jednak podróż rekreacyjna, lecz pobyt stypendialny związany ze studiowaniem na jednej z zagranicznych uczelni wyższych.**

W semestrze zimowym 2016/2017 podjąłem wyzwanie i wyjechałem do Niemiec, a dokładnie do Düsseldorfu, stolicy kraju związkowego Nadrenii-Północnej Westfalii. Uczelnią, którą oficjalnie zwykle się określać uczelnią goszczącą, był Uniwersytet im. Heinricha Heinego. Wielu moich znajomych brało udział w podobnych wyjazdach, każdy jednak miał odmienne zdanie na temat wyjazdu, dlatego też chciałem przedstawić wyjazd z mojej perspektywy, koncentrując się na faktach i mitach, które krążą wśród studentów. Jak wiadomo, zanim student zdecyduje się na wyjazd, pyta kolegów czy koleżanki, którzy już uczestniczyli w podobnym pobycie zagranicą, jak to jest: czy jest ciężko, czy stypendium wystarcza na życie i opłaty, czy wykładowcy są wymagający, czy faktycznie stypendystów programu Erasmus (w slangu studenckim: erasmusów) traktuje się inaczej, wyjątkowo, łagodniej niż studentów macierzystych, czy dużo jest formalności, dokumentów do wypełnienia itp. Postaram się być jak najbardziej obiektywny, gdyż poprzez ten artykuł chciałem zachęcić, bądź też przestrzec studentów przed wyjazdem. ☺

Na samym początku chciałem podkreślić, że pobyt zagranicą łączy się z ogromną odpowiedzialnością, czasem wyrzeczeniami, ale także doskonałymi przeżyciami, zarówno naukowymi jak też i towarzyskimi, świetną zabawą i poznaniem niesamowitych ludzi.

Pobyt w obcym kraju to szczególne wyzwanie dla osób zaczynających naukę języka. Mimo, iż każdy w szkole uczył się przynajmniej jednego języka obcego, to niestety nie wystarczy, by załatwić wszystkie niezbędne formalności. Żargony uniwersytecki, biurowy i administracyjny nie należą do najprostszych i co gorsza, nie są nauczane w szkole. Oczywiście w Niemczech, Francji czy Hiszpanii ludzie znają język angielski, lecz nie zawsze chętnie się nim posługują. Ja wychodzę z założenia, że wyjeżdżając zagranicę, chcemy nauczyć się języka docelowego danego kraju, czy też go podszkolić, a nie posługiwać się wszechobecnym angielskim. Dlatego też przy wyborze kraju studenci powinni kierować się przede wszystkim znajomością języka obcego, powinni chcieć ćwiczyć właśnie TEN język. W czasie mojego pobytu uczestniczyłem w trzech zajęciach z zakresu „język niemiecki jako obcy”. Na początku każdy chętny musiał rozwiązać test poziomujący. W ten sposób dokonano podziału na

grupy zgodnie z Europejskim Systemem Kształcenia Językowego (od poziomu A1 do poziomu C1). Przy nazwie zajęć zawsze było określone, którzy studenci mogą w nich uczestniczyć, np. „Wirtschaftsdeutsch B2/C1” albo „Reden im Studium C1”. Przyznam szczerze, że troszkę się bałem tego testu, ale okazał się „banalnie” prosty, co może być dowodem na to, że poznańska germanistyka potrafi doskonale wyszkolić przyszłych absolwentów. Trafiłem do grupy z poziomem C1. Ku mojemu zdziwieniu do tej samej grupy trafiło jedynie 6-7 innych osób. Byli to nie tylko „erasmusi”, ale także studenci, którzy na stałe mieszkali w Niemczech, studiowali na uczelni, jednak pochodzili np. z Chin czy Rosji, i nie mówili dobrze po niemiecku. Również takie osoby mogły uczestniczyć w tych zajęciach. Kursy były także mieszane, jak wspomniałem na podstawie niemieckiego języka gospodarczego (dt. Wirtschaftsdeutsch). Właśnie na tych zajęciach zauważyłem coś, co mnie „lekkko” zdziwiło. Studenci, którzy byli na poziomie B2, czyli powinni dobrze posługiwać się językiem, popełniając niewielkie błędy, nie rozmawiali ze sobą po niemiecku, lecz po angielsku! Dziewczyna z Holandii i chłopak ze Skandynawii zamiast ćwiczyć język niemiecki, nawet między sobą, nie tylko na zajęciach, woleli uprościć sobie życie i wyrażać swoje myśli po angielsku. Niestety miało to negatywny wpływ na ich język niemiecki. Gdy zostali poproszeni przez wykładowczynię o wyrażenie własnej opinii na któryś z tematów, mówili po niemiecku, jednak mieli tak bardzo angielski akcent, że niestety nie rozumiałem zbyt wiele. Mina wykładowczyni (zmarszczone czoło, nastawienie ucha w kierunku rozmówcy) była dla mnie znakiem, że ona także musi się wysilić, by zrozumieć ten „niemiecki po angielsku”. Z Polski poznałem jedynie 2 dziewczyny, jedną z Gdańska, drugą z Warszawy, a mimo to rozmawialiśmy ze sobą po niemiecku. Dlatego warto jest mówić w języku obcym, bo przecież chodzi o ćwiczenie a nie o niepopelnianie błędów. Jak to mówią „trening czyni mistrza”. To właśnie jest z pierwszych faktów dot. wyjazdu: nikt nie ocenia tego, czy popełniamy błędy czy nie, chyba, że jest to kolokwium, test czy egzamin. Ale podczas luźnego formu-





lowania wypowiedzi studenci nie są karzeni czy karani za złe użycie strony biernej czy niedopuszczalną formę imiesłowu czasu przeszłego. Dlatego nie należy bać się mówić. Wykładowca poprawia, ale robi to przede wszystkim w tak łagodny sposób i bardzo kulturalnie, że nie sposób jest odczuć jego uwagi jako krytykę! Na początku semestru należy podejść do wykładowcy i przedstawić się, powiedzieć, że jest się „erasmusem”. Wykładowca doskonale wie, że możemy popełniać błędy i mamy do tego pełne prawo. ALE: należy pamiętać, że również rodzimi użytkownicy języka niemieckiego popełniają błędy. Germaniści doskonale wiedzą, że np. czasowników modalnych nie łączymy z formą *würde*, a u Niemców pojawiało się to notorycznie!

Kolejna sprawa to traktowanie studenta Erasmusa pod kątem naukowym. Mitem jest to, że mamy przywileje, czy jesteśmy uważani za „niepełnych” studentów. W czasie mojego pobytu w Niemczech ani razu nie zauważyłem, by wykładowca był wobec mnie stronniczy, nie kazał wykonywać prac domowych, pisać sprawdzianów czy udzielać odpowiedzi na pytania. Byłem traktowany tak samo jak inni, a może nawet jeszcze więcej się ode mnie wymagało. Na wielu uczelniach niemieckich ocenie podlegają jedynie egzaminy końcowe. Na zakończenie semestru studenci otrzymują tzn. *Beteiligungsnachweis*, co można uznać za dowód uczestnictwa w zajęciach. Jednak nie jest to zaliczenie z notą, a jedynie potwierdzenie, że odbyło się dany kurs, np. z pragmatyki, literatury romantyzmu czy historii XX wieku. Nasi wykładowcy w Poznaniu są jednak zobowiązani do wystawiania ocen na koniec semestru. Dlatego też aby uzyskać taką ocenę na uczelni niemieckiej, która mogła zostać przepisana w Poznaniu, musiałem często robić o wiele więcej niż inni studenci. Często było to dostarczenie pisemnej wersji opracowania problemu na 7-8 stron, wygłoszenie referatu, spisanie protokołu z zajęć, udział w dyskusji z podziałem na role dotyczącej przykładowo analfabetyzmu w Niemczech czy bezdomnych, czyli tematów, do których należy się solidnie przygotować. Jest to dowód na to, że nie jesteśmy traktowani jako gorsi. Ma to jednak swoją zaletę: poprzez takie ćwiczenia czy formę zalicze-



nia szkolimy język i mimo, że spędzamy nad książkami mnóstwo czasu, to wysiłek się opłaca.

Kolejna rzecz dotyczy samotności na Erasmusie. Nie istnieje ktoś taki jak samotny student z zagranicy. Wszyscy studenci Erasmusa, nie jest ważne czy z Grecji, Polski, Finlandii czy Czech, trzymają się razem. Często razem uczestniczą w zajęciach, spotykają się na kawę, wychodzą do miasta, zwiedzają muzea, jeżdżą po kraju. Jest to świetna okazja na zawiązanie nowych przyjaźni, poznanie obcej kultury, ale także szkolenie języka. Nie wszyscy znają język angielski. Z własnego doświadczenia wiem, że studentki z Grecji niechętnie mówiły po angielsku, więc ćwiczyły język niemiecki.

Jednak czasu wolnego na Erasmusie też za wiele nie ma, chociaż tutaj zdania są podzielone. Ja uważam, że to zależy od tego, na którym semestrze wyjeżdża się na stypendium. W moim przypadku był to ostatni rok studiów, czyli okres pisania pracy magisterskiej. Sprawa wydaje się prosta, jednak niekoniecznie taka rzeczywistość jest. Pisanie kilku referatów, przygotowywanie się na wystąpienia, odrabianie prac domowych, chodzenie na zajęcia i jednocześnie szukanie literatury do pracy magisterskiej, jej pisanie, sprawdzanie, poprawianie błędów, kontakt z promotorem stają się nie lada wyzwaniem. Należy wspomnieć, że przebywanie w obcym kraju może być utrudnieniem pisania pracy, gdyż wiele razy chciałoby się wyjść z domu czy z biblioteki i zobaczyć coś nowego, poznać miasto, spędzić czas z nowymi przyjaciółmi. Dlatego trzeba ustalić sobie priorytety: czy głównym celem pobytu za granicą jest nauka, czy może jednak ma być to wyjazd „naukowo-

turystyczny”. W moim przypadku przeważała jednak nauka, ale to chyba dlatego, że biblioteka uniwersytecka była dla mnie świątynią! Wiele książek, czasem po kilkanaście egzemplarzy tego samego wydania, były bardzo przydatne podczas pisania pracy i przygotowywania się do egzaminu magisterskiego. Postawiłem na naukę, gdyż wiedziałem, że biblioteki w Poznaniu nie będą w stanie zaoferować mi tak szerokiego wachlarza literatury związanej z tematem mojej pracy. Być może jednak całkowicie korzystać z wyjazdu i zwiedzać kraj, może trzeba zdecydować się na wyjazd w roku, w którym nie trzeba pisać pracy, czy to licencjackiej, czy magisterskiej.

Ostatnia rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę, to koszty pobytu w Niemczech. Ja miałem szczęście, gdyż mieszkałem u niemieckich przyjaciół, którzy po polsku znali tylko słowa „herbata”, „piwo” i „kukurydza”. Nie chcieli oni ode mnie aż tyle pienię-

dzy za mieszkanie, ile bym wydał na akademik czy dom studencki. Jednak koszty związane z wyjazdem są ogromne. Mieszkania czy nawet pokoje kosztują nawet ponad połowę miesięcznego stypendium. Gdy wychodzi się z przyjaciółmi na kawę, ciastko, czy na kiełbaskę curry, należy mieć też pieniądze. Wielu erasmusów musi dopłacać do stypendium z własnej kieszeni, z własnych oszczędności. Mimo to uważam, że pobyt zagranicą jest tego wart. Nauka języka, doświadczenie, nowi przyjaciele – tego nie kupi się za żadne pieniądze.

Podsumowując: każdy student ma inne doświadczenie z programem stypendialnym Erasmus. Jedno jest pewne: podczas pobytu zagranicą da się podszkolić język, nawet jeśli się go nie używa aktywnie, tylko słucha wykładowców, kolegów z Niemiec czy niemieckiej telewizji. Ważne jest, aby czuć radość i satysfakcję z wyjazdu, jak to było w moim przypadku ☺ ■

*Anonimowy autor*

### Nie pasuję

Podświadome zapewnienia  
Że to właśnie ona  
Upragniona i wyczekiwana  
W końcu upadły, a ona wygasła  
Zasypana piachem  
Twojej przewidywalności  
Bo ja kocham ale nie pasuję  
Ty jesteś i wciąż czekasz  
Dwa te same puzzle  
O innym kolorze  
I to się nie zmieni  
Chyba że się je przełamie  
Wydawało się, że mam wszystko  
Co najważniejsze w życiu  
Ale skąd to ciągle uczucie  
Utraty czegoś, czego nigdy się nie miało  
Tyle mi nie wystarczy  
Tego na pewno nie chcę  
Bo ja kocham ale nie pasuję  
Ty jesteś i wciąż czekasz  
Dwa te same puzzle  
O innym kolorze  
I to się nie zmieni  
Chyba że się je przełamie  
A gdy się je przełamie  
Nie będzie już nic

### nic

raz za razem trapią mnie  
myśli niespokojne i nieczyste  
znajdują mnie nawet we śnie  
próbując rozpętać wojnę  
wstają a w spojrzeniu mym pustka  
ta najprzyjemniejsza chwila krótka  
przez sekundy pół  
nie wiem gdzie jestem  
nie lecę w dół  
moje słowa nie są echem  
przez sekundy pół  
nie czuję zupełnie nic  
dalej już nie chcę iść  
już nie wiem czy warto wiedzieć  
poczuć, dostrzec i dotknąć  
myśl, że nadzieja wszystko zniesie  
zaczyna powoli blaknąć  
zniecierpliwienie ulega zmęczeniu  
chcę zostać na zawsze w tym cieniu  
przez sekundy pół  
nie wiem gdzie jestem  
nie lecę w dół  
moje słowa nie są echem  
przez sekundy pół  
nie czuję zupełnie nic  
dalej już nie chcę iść

No już, dalej  
 Zapętlony w marzeń setki  
 Stan dla Ciebie rzadki  
 To prawda, kawałka szukałem  
 Kogoś, kogo znałem  
 Już tego nie widzę  
 Chcę znów cieszyć się życiem

No już, dalej, uciekaj tam  
 W tę grę już nie zagram  
 Nie ruszam się, zostaję tu  
 Nie idąc, robię krok w przód

Podwójna samotność za dnia  
 Obraz ten się nie zmienia  
 Uciekasz, nic nie robiąc

Nie umiesz i nie chcesz być sobą  
 Zrobię to, jeśli chcesz  
 Jestem, nie ma mnie, uwierz

No dalej, uciekaj tam  
 Ja w tę grę już nie zagram  
 Nie ruszam się, zostaję tu  
 Nie idąc, robię krok w przód

I mimo że ja gnam  
 W końcu przystanę  
 Gdzie? Tego nie wiem  
 Ale wszystko zmienię ■

Damian Wątrobiński

## No takie tam wyrażenia potoczne

Niniejszy wpis poświęcony jest językowi potocznemu (niem. *Umgangssprache*), którego tłumaczenie może nastroczać takich samych trudności jak np. przekład języka prawnego lub technicznego. W procesie nauki języka niemieckiego i szkolenia moich umiejętności translatorskich byłem niejednokrotnie skonfrontowany z językiem potocznym, który cechuje się większą swobodą niż nakazują normy poprawności. Nie oznacza to jednak, że wypowiedzi skonstruowane za pomocą potoczizmów muszą mieć błędy – zawierają one specyficzne połączenia słów, czyli idiomy, a każdy język posiada swoje własne twory wyrazowe, które niekiedy ciężko przełożyć na inny język docelowy. Poniżej chciałbym przedstawić kilka przykładów niemieckojęzycznych wypowiedzi potocznych oraz ich tłumaczenia. Wszystkie z nich odnoszą się do pewnej skomplikowanej sytuacji damsko-męskiej opowiedanej z perspektywy mężczyzny.

Przykład pierwszy:

*Als ich sie traf, war es Liebe auf den ersten Blick. Ich war gleich Feuer und Flamme. Natürlich zeigte sie mir zuerst die kalte Schulter. Aber ich sagte mir, da musst du am Ball bleiben.*

W powyższym zdaniu mamy do czynienia z aż trzema wyrażeniami potocznymi. Pierwsze z nich *Feuer und Flamme sein* używamy w sytuacji, gdy chcemy powiedzieć, że jesteśmy bardzo zadowoleni lub „podjarani”. Drugi z idiomów *die kalte Schulter zeigen* oznacza, że jesteśmy wobec kogoś obojętni i nie reagujemy na czyjeś zaczepki lub zaloty. Zaś ostatnie z wyrażen *am*

*Ball bleiben* odnosi się do pewnego rodzaju rywalizacji – za pomocą niego określamy swój zamiar pozostania w grze. Poniżej moja wersja tłumaczenia całej wypowiedzi:

*Jak tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że to miłość od pierwszego wejrzenia. Na samą myśl o niej robiło mi się gorąco. Oczywiście zgrywała na początku niedostępna, ale powiedziałem sobie, że muszę ją wyrwać.*

Przykład drugi:

*Dass ich mich so richtig verknallen konnte, kam ja nur alle Jubeljahre mal vor. Und jetzt war ich ganz aus dem Häuschen vor Glück, wenn ich sie nur ab und zu mal sah.*

Zasownik *sich verknallen* oznacza zanurzyć się w kimś, zakochać po uszy. Gdy chcemy powiedzieć w języku niemieckim, że pewna sytuacja zdarza się





niezwykle rzadko, użyjemy wtedy zwrotu *alle Jubeljahre vorkommen*. Ostatnia z fraz służy do wyrażenia radości lub nawet euforii z obrotu pewnych wydarzeń. Moja propozycja tłumaczenia tego fragmentu brzmi następująco:

*Raz na ruski rok zdarzało się, że traciłem dla kogoś głowę. A teraz byłem cały w skowronkach, gdy ją od czasu do czasu widywałem.*

Przytaczając powyższe przykłady chciałem pokazać, że tłumaczenie wyrażeni potocznych powinno przebiegać z uwzględnieniem kontekstu i nie zawsze należy tłumaczyć je dosłownie lecz zastosować tzw. ekwiwalent funkcjonalny, czyli poszukać takiej wypowiedzi w języku docelowym, która jest o podobnym charakterze jak ta w języku wyjściowym. Poniżej chciałbym jeszcze podać w formie tabeli kilka tłumaczeń wyrażeni potocznych:

Ich fasste mir ein Herz und lud sie gleich auf ein Glas ein.	Powiedziałem – raz kozie śmierć i zaprosiłem ją na kawę.
Mein Freund zog mich immer durch den Kakao, weil ich bis über beide Ohren verknallt war.	Mój najlepszy kolega ciągnął ze mnie łacha, ponieważ byłem zakochany po uszy.
Er habe sie da neulich mit einem anderen gesehen.	Ponoć szłała się ostatnio po mieście z jakimś gościem.
Ich dachte, die kann mich mal und goss mir einen hinter die Binde.	Pomyślałem, że może mnie cmoknąć i łknąłem pierwszą kolejkę.
Ich merkte, dass sie mich an der Nase rumführte, deswegen stellte ich sie zur Rede.	Zauważyłem, że cały czas mnie zwodziła, dlatego wziąłem ją w obroty.
Der sagte mir, er hätte da Wind von einer Sache bekommen.	Ten powiedział mi, że laska nieźle ze mną pogrywa.
Das ist doch alles an den Haaren herbeigezogen.	Przeginasz pałę.
Erst später kapierte ich, was wirklich los war. Ich hatte eben 'ne lange Leitung.	Niestety mam spóźniony zapłon i dopiero później zajarzyłem, o co kaman.
Darauf kannst du Gift nehmen!	Mam cię gdzieś, wal się!

Jak widać wypowiedziom kolokwialnym towarzyszą często silne emocje i w przekładzie na język docelowy właśnie o to chodzi, aby zwroty te nie tylko komunikowały tę samą treść, ale również cechowały się tym samym ładunkiem emocjonalnym.

Na marginesie chciałbym zwrócić uwagę na dwa elementy językowe, które występują bardzo często w języku niemieckim potocznym: na słówko *mal* oraz formę rodzajnika *'ne*. To pierwsze słówko jest partykułą wzmacniającą wypowiedź (niem. *Abtönungspartikel*) i tak naprawdę się jego nie tłumaczy – wskazuje ono na to, że jakaś sytuacja się niegdyś wydarzyła (skrót od niemieckiego *einmal* – kiedyś) lub jest elementem

dopełniającym rytm zdania. Skrócone formy rodzajników nieokreślonych są również stosowane w celu nadania wypowiedzi określonego rytmu.

A teraz – Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy – małe zadanie dla Was. Pobawcie się trochę językiem i poszukajcie polskich odpowiedników dla następujących wypowiedzi:

*Du hast 'n Vogel!*

*Mir ist der Kragen geplatzt.*

*Sie wollte mir mal wieder einen Bären aufbinden.*

Viel Erfolg! ■

Konrad Kozanecki

## Czy dyktatorzy są „śmieszni”?

Czy dyktatorzy są „śmieszni”? Rozważania o historii pierwszej połowy XX wieku z perspektywy ery demokracji i na przykładzie literackich tekstów okresu Republiki Weimarskiej.

Oglądając czarnobiałe materiały filmowe, które ukazują fragmenty rzeczywistości pierwszej połowy XX wieku, nie sposób uniknąć dwóch spostrzeżeń: przedstawione w nich realia jawią się jako historia

przebrzmiała, odległa współczesnemu człowiekowi niemal tak, jak dzieje wojen napoleońskich czy wojny stuletniej, a jednostki, które decydowały o losach milionowych mas ludności, często sprawiają wrażenie postaci przerysowanych czy karykaturalnych, czasem wręcz komicznych i błazeńskich. Po wyłączeniu ze wspomnianego półwiecza okresu kilkunastu lat poprzedzających wybuch wojny w 1914 roku, które ze względu na uwarunkowania społeczno-polityczne część historyków wiąże z XIX stuleciem, pozostaje okres przeszło trzydziestu lat, w którym wspomniane przeze mnie jednostki odegrały rolę niezwykle istotną i tragiczną zarazem. Wbrew pozorom dyktatury

nie były wyłącznie domeną krajów odpowiedzialnych za wybuch drugiej z wojen światowych. Dyktatorzy o różnorodnych poglądach politycznych, wizjach światowego (lub regionalnego) porządku czy zdolnościach niemal całkowicie zdominowali międzywojenną historię Europy Środkowej.

Odbieranie dyktatorów jako postaci błazeńskich wydawałoby się niewyobrażalne dla naocznych świadków tego okresu, którzy skutków ich działalności doświadczali na własnej skórze, przeczy temu jednak wydana w 1930 roku nowela Thomasa Manna „Mario i czarodziej”. Pod pozorami opowiadania o rodzinnym wyjeździe do Włoch Mann ukrył własną refleksję na temat fenomenu tego typu osobowości, przy czym należy zauważyć, że wspomniane dzieło powstało jeszcze przed momentem, w którym Niemcy dołączyły do grona krajów rządzonych przez dyktatorów.

Scharakteryzowany przez Manna Cipolla, kluczowy bohater noweli, jawi nam się jako postać nieatrakcyjna fizycznie, a ze względu na ostentacyjne wręcz nadużywanie używek momentami odpychająca. W połączeniu z kalectwem i niecodziennym, przestarzałym strojem nie mógł wzbudzać pozytywnych emocji, przy jednoczesnym zainteresowaniu jego osobą. Owe zainteresowanie wzmagane było przez tytułowego czarodzieja dzięki nieprzeciętnym zdolnościom panowania nad tłumem. Niemal cały występ Cipolli to pokaz tej zdolności, przy czym należy zwrócić uwagę na fakt, iż zapewniał on tłumowi rozrywkę kosztem poszczególnych osób będących przecież częścią tej masy. Chyba to najbardziej łączy Cipollę z „dyktatorem”, zdobywającym uznanie i poparcie publiczności poprzez własne zdolności (np. oratorskie) oraz – poniekąd – w myśl znanej politycznej maksymy „dziel i rządź”.

Ze słów narratora noweli dowiadujemy się o mieszanych uczuciach części ludzi oglądających pokaz, wśród których był on sam. Jednak nawet oni znaleźli się pod pewnym wpływem „fenomenu” czarodzieja, co nie pozwalało im zareagować inaczej niż biernością. Cipolla, zapewniwszy tłumowi to, czego potrzebowali, zdołał jednocześnie zlikwidować (lub przynajmniej zminimalizować) ryzyko sprzeciwu. Mechanizm utrzymania

zainteresowania występem, tak zbieżny z mechanizmem władzy dyktatorów, zaciął się w chwili oddania strzału przez Mario, drugiego z głównych bohaterów. Jeżeli założymy, że Mann w pewien sposób wiązał wykreowaną przez siebie postać Cipolli ze zdobywającym coraz większe poparcie Niemców „austriackim kapralem” Adolfem Hitlerem (w ten sposób nazywał go Hindenburg, wieloletni prezydent Republiki Weimarskiej i feldmarszałek armii cesarskiej), to los, jaki spotyka czarodzieja, mógł w pewien metaforyczny sposób być wskazaniem Manna na konieczność zatrzymania marszu nazistów po władzę.

Błazeński sposób przedstawienia Cipolli, moim zdaniem silnie korespondujący z obrazem przyszłego niemieckiego dyktatora, pozwala uwidocznić jeszcze jeden aspekt refleksji Manna. Pomimo niechlujnej aparycji (i pewnej towarzyszącej temu niepozorności) Cipolla zdołał zapanować na tłumem, podobnie jak w rzeczywistości udało się to wielu dyktatorom. Zwróćmy uwagę, że narratora noweli możemy utożsamiać z samym Mannem, co z kolei pozwala zarysować postawę artysty wobec ówczesnych przemian. Autor jawi się jako głosiciel niewygodnej dla tłumu prawdy, jest świadomy złego obrotu spraw, jednocześnie – wobec pewnego osamotnienia – staje się biernym obserwatorem, niemal ulegając „czarowi” tego typu jednostek.

„Czy dyktatorzy są śmieszni?” Jeśli tak, to ich „błazeńszczyzna” kosztowały życie kilkanaście lub kilkadziesiąt milionów ofiar. Ich przerysowanie, widziane nie tylko z perspektywy czasu, ale również przez ówczesnych obserwatorów, bawi tylko do momentu powierzchownej chociażby refleksji na temat wydarzeń pierwszej połowy XX wieku. Zauważmy jednak, że o wiele prościej jest spoglądać na tamten okres z lekkim dystansem, dostrzegając błazeńskość postaci „dyktatora”, jego śmieszność, niż próbować zrozumieć tragedię tamtych czasów. Wydaje mi się, że Thomasowi Mannowi również mogło być łatwiej przedstawiać ucieleśnienie politycznego „zła” jako błazna, niż dopuszczać do siebie myśl, że obserwowana przez niego tragikomedie staje się rzeczywistością. ■

Zuzanna Duńko

## “Wilk stepowy”

Człowiek żyjący na początku XX wieku zostaje skonfrontowany nie tylko z mnogością ideologii politycznych i religijnych czy teorii psychologicznych, ale także skrajnościami, które otaczają go w życiu codziennym. Bieda na ulicach miesza się z bogactwem burżuazji. W ręce człowieka tamtych czasów wpada czasami narodowość, a czasami pacyfistyczna gazeta. Jedni chwalał ułożone, mieszczańskie życie,

a inni niekończącą się zabawę, zakrapianą alkoholem i „przyprawioną” narkotykami.

Rzeczywistość człowieka XX wieku można by nazwać pluralistyczną ze względu na różnorodność oraz „wymieszanie” sposobów patrzenia na świat, psychikę czy wierzenia religijne. W takiej właśnie wielowymiarowej rzeczywistości znajduje się Harry Haller, bohater powieści Hermana Hessego „Wilk stepowy”. Wydaje się, że w życiu Harry’ego – „jednostki wybitnej”, myślącej poza ramami – nic nie może być proste. „A” nigdy nie oznacza tylko „A”, lecz ma wiele znaczeń, chowających się pod płytką warstwą pozorów, której



złudzeniu ulegają „zwykli” ludzie. Już sam sposób postrzegania samego siebie jest u Harry’ego dualistyczny. Mężczyzna nie jest tylko człowiekiem, istotą podporządkowaną się zasadom, lecz także wilkiem stepowym – wygnańcem, zwierzęciem nie rozumiejącym norm „człowieczego zachowania”.

Dwie osobowości żyją ze sobą w symbiozie i są połączone niebezpieczną (?) zależnością. Według Harry’ego ani człowiek – uosobienie cnót moralnych, wszystkiego, co zostało zbudowane na zasadach panujących w społeczeństwie – ani wilk stepowy – symbolizujący pierwotne instynkty, żądze, impulsywność – nie mogą zostać rozdzieleni. Podobnie jak superego i id, „wilczy pysk i ludzka twarz” współdziałają ze sobą i stanowią nierozzerwalną część Harry’ego Hallera. Przypomina to freudowską teorię o ego, na które składają się wykształcone w procesie socjalizacji i wychowania superego oraz pierwotne, nienabyte id.

W miarę rozwoju akcji Harry uczy się, ku swemu zdumieniu, że nawet owa dualistyczna koncepcja nie wystarcza, aby w pełni opisać jego skomplikowane „ja”. W „Traktacie o wilku stepowym” teoria bohatera zostaje wyśmiana: osobowość człowieka jest bowiem dużo bardziej skomplikowana, nie da się powiedzieć, że składają się na nią tylko dwie istoty. W każdym magicznym zwierciadle może się odbijać jako ktoś zupełnie inny.

Oglądanie swojej duszy w lustrze oraz w innych osobach, przez interakcje z nimi, są stałymi motywami powieści Hessego. Głównemu bohaterowi wydaje się, że Hermina jest nim samym, jednocześnie widzi w niej swego przyjaciela z czasów dzieciństwa – Hermina. W zwierciadle, niczym na arenie, rozgrywa się walka Harry’ego – człowieka z wilkiem stepowym. Jego droga do zrozumienia samego siebie jest bardzo zawiła i długa. Nie umie przejść obojętnie obok jawnych prób ograniczania oraz kontrolowania, można by powiedzieć, za Gombrowiczem, „upupiania” przez społeczeństwo, narzucającego ludziom określoną „Formę”.

Podobnie jak Harry Haller, również bohaterowie dramatu Gombrowicza „Iwona, księżniczka Burgunda”

oraz opowiadania Hermana Melvilla „Kopista Bartelby”, są uciśnieni przez konwenanse i reguły. Iwona, za pomocą biernego oporu, przeciwstawia się narzuconej jej dworskiej formie, a kopista Bartelby – zasadom panującym w kontrolowanej przez niewrażliwego prawnika kancelarii, w której pracuje<sup>1</sup>. Bohaterów tych utworów, oprócz konfliktu „ja” z tym, co „na zewnątrz”, łączy poczucie alienacji.

Konflikt osobowości staje się obsesją Harry’ego Hallera i osiąga swoje apogeum, gdy mężczyzna znajduje się w równoległej rzeczywistości pod wpływem narkotyków. Zabija Herminę – jedyną osobę, która zdaje się naprawdę go rozumieć. Jest on postacią tragiczną, ale zdaje sobie z tego sprawę. Wraz z rozwojem akcji, Harry uczy się radzenia sobie z przygniatającą go dotychczas rzeczywistością za pomocą śmiechu. Bohater Hessego pojmuję, że to właśnie za pomocą humoru można zamienić wielowymiarowe problemy i rozterki w prostotę śmiechu.

Dla człowieka XX wieku, którego świadomość rozrywana jest przez sprzeczności i każdego dnia stawianego przed mnogością (często nowych) ideologii, teorii psychologicznych czy szybkością rozwoju techniki, jest więc nadzieja. To nie rozmyślanie, samouniwersytetowanie czy umartwianie się pozwolą złamać czar wielowymiarowej rzeczywistości, lecz właśnie śmiech. Intelktualista Harry Haller nie odnajduje sensu życia w licznych teoriach filozoficznych, książkach czy założeniach różnych religii. Odkrywa go, po długich poszukiwaniach i podróży w głąb siebie, w umiejętności śmiania się z samego siebie i w „radiowej muzyce życia”, tak przez niego przedtem lekceważonej. Prosta czynność – śmiech – staje się lekarstwem na gorzkie, czarne myśli i niekończące się rozmyślanie. ■

<sup>1</sup> Na pomysł tego porównania wpadł prof. Przemysław Czaplinski w artykule „Literatura, człowiek, ludzkość.” (*Tygodnik Powszechny*, 28 Dec 2009. Web. 5 Jan 2013. <<http://tygodnik.onet.pl/1,38770,druk.html>>.), a rozwinęła go Marta Duńko w referacie pt. „Iwona, siostra Bartelby’ego” podczas konferencji CLASH (Culture, Literature, Anthropology, Sociology, History Conference).

Zuzanna Raczkowska

## WG – niemiecki akademik z przmrużeniem oka

**Jednym z wielu przeżyć na wymianie studenckiej jest wspólne mieszkanie w akademiku. Zdarza się oczywiście, że ktoś mieszka w pokoju jednoosobowym i cieszy się swobodą własnej kuchni i łazienki. Pozostali jednak zostają wrzuceni w maszynę loterii i zostaje im przydzielony pokój w mieszkaniu studenckim z osobami, które poznaje się dopiero pod-**

**czas wprowadzania się. Taka forma określana jest po niemiecku słowem „Wohngemeinschaft” (WG) i oznacza po polsku „wspólnotę mieszkaniową”.**

Tak było i w moim przypadku. Kiedy dostałam klucz do akademika nie wiedziałam, jakie osoby spotkam za drzwiami ulokowanego na piątym piętrze lokalu. Wspominając swoje doświadczenie z Erasmusa w Bambergu, wiedziałam, że ile krajów i lokatorów, tylu różnych ludzi, osobowości i przyzwyczajzeń. Z jednej strony obawiałam się więc powtórki z rozrywki, w postaci wiecznie mokrej łazienki i wszędzie wałęsających się

włosów w kabinie prysznicowej, jak to miało miejsce w przypadku mojej chińskiej współlokatorce w Bawarii. Z drugiej cieszyłam się już na samą myśl, że będę miała osoby, z którymi będę mogła zacząć dzień, wypić kawę czy porozmawiać po niemiecku.

I pomimo że nie złowiłam złotej rybki, która spełniałaby moje życzenie o niemieckojęzycznych lokatorach, z którymi od razu nawiążę kontakt, ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że właśnie tak jest. Kiedy otworzyłam drzwi, przy stole siedzieli już dwójka studentów, którzy z uśmiechem zapytali mnie, czy mogę mi jakoś pomóc. Grzecznie podziękowałam i zabrałam się za wyciąganie bagaży z samochodu. Z powodu mojego akcentu lokatorzy myśleli, że pochodzę z Rosji. Cała trójka, którą miałam okazję tutaj poznać, pochodzi bowiem z Niemiec i język polski, którym porozumiewałam się z tatą, od razu rozpoznali jako wschodnioeuropejski. Akcent nie stanowił jednak żadnej bariery językowej, kiedy rozpoczynaliśmy konwersację po niemiecku.

Wspólne mieszkanie ma wiele plusów. Jednym z nich były na przykład ciekawe rozmowy. Nie zabrakło również czasu na to, aby coś wspólnie ugotować czy pożartować sobie na temat minionego dnia. Nierzadko moje zdziwienie budził sposób przygotowania potraw moich współlokatorów. Z kolei innym razem to ja dawałam im powód do uśmiechu.

Nigdy nie przestaną mnie chyba dziwić potrawy, które gotuje Markus. Bywa, że jest to makaron połączony z sosem koloru cegły zrobiony na bazie soi. Innym razem pytam go, czy właśnie smaży kurczaka, po czym on z uśmiechem odpowiada, że to nie kurczak, tylko soja, bo przecież, jak już mówił (a mówił to przynaj-

mniej trzy razy), jest wegetarianinem i nie je mięsa. Jakie więc było moje zdziwienie, kiedy pewnego dnia zastałam mojego współlokatora w kuchni, który właśnie szykował sobie kanapki z szynką. Przecież ty nie jesz mięsa! – zawołałam zaskoczona. Wówczas Markus wyjaśnił mi, że jest to szynka wegetariańska, która z mięsnych walorów zachowała jedynie smak. Co ciekawe, produkt można nabyć w każdym markecie. Jak twierdzi współlokator, firma, która produkuje tę szynkę, większy dochód uzyskuje z produktów dla wegetarian aniżeli z mięsa. I być może spółka wywodzi się właśnie z Polski. Czasami nasze kulinarne rozmowy rozpoczyna Markus, pytając, jak minął mi weekend albo czy zupę, którą właśnie przyrządzam, ugotowałam sama. Z takich codziennych sytuacji rodzą się później zabawne rozmowy.

Jedna z nich nawiązała się na krótko przed wyprowadzką Franziski, która podobnie jak ja była w Mainz studentką z wymiany. Właśnie czekała na dozorcę, żeby zdać pokój i wrócić do swojego mieszkania w stolicy Francji. Franzi kończyła wówczas opowiadać mnie i Svenowi (mój trzeci współlokator) o tym, że wraz z koleżanką Anną jedzie do Paryża. Następnie zapytała Svena, czy kojarzy Annę, z którą wcześniej gotowała w akademiku. Wówczas ten odpowiedział, że niestety nie, bo nie ma pamięci do twarzy. Tym bardziej, że rankiem nie może rozpoznać w lustrze nawet swojej. Wypowiedź chłopaka rozweseliła naszą całą trójkę. I pewnie gdyby nie skończyła się kawa i nie przyszedł czas pożegnań, rozmawialibyśmy tak kolejną godzinę. I nawet wtedy, gdy nie wszystko udawało mi się zrozumieć, zawsze mogłam liczyć na wyjaśnienie jakiegoś słówka.



Jak to jednak bywa w WG zdarzało się, że przyczyna nieporozumień nie leżała w języku, lecz po mojej stronie. Taki przypadek miał miejsce, kiedy wraz ze znajomą złożyłam regał i w rozrządzeniu zablokowałam kartonem wejście do pokoju lokatora. Ten śmiejąc się zapytał, czy jest mi on bardzo potrzebny i chciałam go zatrzymać, czy też możemy go po prostu wyrzucić.

*Amadeusz Bojas*

## Film jako źródło refleksji: miłość

Pewnie większość z Was lubi oglądać filmy. Ja również za tym przepadam. Jest to atrakcyjna odskocznia od rzeczywistości, dzięki której możemy w kilka chwil przenieść się do zupełnie innego świata. Filmy są często źródłem refleksji, a najczęściej poruszanym tematem w kinematografii jest miłość. Ostatnio obejrzałem trzy filmy, które były bezpośrednio z tym zagadnieniem związane. Być może moja recenzja zachęci Was do ich obejrzenia? Zaczynamy!

### 1. „Absolwent” (reż. Mike Nichols, 1967 r.)

„Absolwent” powstał w 1967 roku, a w główną rolę wcielił się Dustin Hoffman. Film opowiada nam o tytułowym absolwencie, czyli pochodzącym z dobrego domu Benjaminie Braddocku. Po ukończeniu college'u z wyróżnieniem, nie ma on pomysłu, co dalej zrobić ze swoim życiem. Akcja rozpoczyna się w domu Bena, gdzie odbywa się przyjęcie na jego cześć. Podczas gdy goście oddają się zabawie, on zakłopotany ciągłymi gratulacjami i pytaniami o własną przyszłość zamyka się w pokoju. Jego spokój przerywa pani Robinson, która „przypadkowo” myli łazienkę z pokojem głównego bohatera. Ten, wdając się w konwersację z arogancką i nonszalancką kobietą, odwozi ją do domu i staje się obiektem zaplanowanego flirtu. Kłopoty Bena zaczynają się w momencie, gdy za namową rodziców umawia się z Elaine - córką państwa Robinson.

Film prezentuje przemianę głównego bohatera, który dorasta na naszych oczach. Z niewinnego chłopca staje się odważnym mężczyzną, który nie boi się samodzielnie podejmować decyzji. Wisienką na torcie jest ostatnia scena filmu, enigmatycznie obrazująca dalsze życie bohaterów. Moim zdaniem jedna z najlepszych scen, jakie kiedykolwiek powstały. Absolutny klasyk, który każdy powinien obejrzeć. Atutami filmu jest bardzo dobry poziom aktorski, wspaniała muzyka (tutaj Simon & Garfunkel z utworem Sound of Silence) i reżyseria, za którą Mike Nichols otrzymał w 1968 Oscara. Jednym słowem – polecam.

Takie i wiele innych zabawnych sytuacji przewijają się przez codzienne życie w naszym mieszkaniu. Są one dużo lepsze niż emotikony na facebooku, bo wywołują więcej uśmiechu niż niejeden like i zapisują się jako prawdziwe wspomnienia. I gdybym nie śmiała się przy tym w głos, pewnie mogłabym przytoczyć jeszcze kilka. Najlepsze niech pozostanie jednak w WG. ■

### 2. „Co się wydarzyło w Madison County” (reż. Clint Eastwood, 1995 r.)

Film „Co się wydarzyło w Madison County” w głównych rolach obsadził Meryl Streep i Clint Eastwooda. Obraz rozpoczyna się przyjazdem Michaela (Victor Slezak) i Carolyn Johnsonów (Annie Corley) na pogrzeb matki – Franceski Johnson. Dzieci nie rozumieją, dlaczego ich matka w swojej ostatniej woli kazała wysypać własne prochy nad pobliskim mostem. Wkrótce odnajdują jej pamiętnik, a czytając go, dowiadują się o nieznannej wcześniej, niesamowitej historii, która wydarzyła się przed laty. W tym momencie na ekranie pojawia się cały wątek miłosny, w którym Francesca Johnson, z pozoru szczęśliwa gospodyni domowa, przypadkowo poznaje przystojnego fotografa Roberta Kincaida (Clint Eastwood). Matka dwójki dzieci doskonale wie, że ich znajomość na dłuższą metę nie ma sensu, pomimo to daje się uwieść napotkanemu człowiekowi.

Uważam, że jest to film przede wszystkim powiadający o wyjściu głównej bohaterki ze schematów i ograniczających ją ram. Francesca jako imigrantka z Włoch była przyzwyczajona do podróżowania po świecie, życia bez przeszkód i barier. Później jednak poznała swojego przyszłego męża i zaakceptowała rolę kobiety opiekującej się domem i zajmującej dziećmi, chociaż w głębi serca tego nie chciała. Z perspektywy czasu widzimy, że to, co gra nam w sercu, w końcu daje o sobie znać. Ciekawa i pouczająca historia, zmuszająca nas do refleksji nad postępowaniem głównych bohaterów. Bardzo dobry poziom aktorski Meryl Streep, za który została nominowana do Oscara. Nie przepadam za Clintem Eastwoodem, ale muszę przyznać, że rola starszego, bujającego w obłokach mężczyzny o dziwo do niego bardzo pasuje.

### 3. „Ona” (reż. Spike Jonze, 2013 r.)

Ostatnim filmem, który chciałbym z całego serca polecić, jest obraz zatytułowany „Ona”. Został on uhonorowany Oscarem za najlepszy scenariusz oraz czterema nominacjami, w tym jedną za najlepszy film. Powstał w 2013 roku, zatem całkiem niedawno. Akcja dzieje się w przyszłości, w świecie zdominowanym przez komputery, wielkie ośrodki technologiczne oraz sztuczną inteligencję. Samotny pisarz Theodore Twombly (Joaquin Phoenix) niedawno rozstał się ze



swoją dziewczyną Catherine (Rooney Mara). Rozgoryczony natrafia na nowy system operacyjny, o nazwie Samantha (głos podkłada Scarlett Johansson), który potrafi mówić, słuchać oraz imitować ludzkie uczucia. Jest zaskoczony nową technologią, z którą bardzo szybko nawiązuje bliski kontakt. Po jakimś czasie system zakochuje się w głównym bohaterze, a on stara się odwzajemnić jego uczucia. Na drodze miłości staje jednak problem niemożliwości ich fizycznego spotkania. Theodore odkrywa samego siebie, starając się zrozumieć otaczającą go rzeczywistość, również tę wirtualną.

Wspaniały film. Trzeba w nim przede wszystkim wyróżnić genialny, oryginalny scenariusz, dzięki któremu obraz jest niezwykle ciekawy i trzyma w niepew-

ności do samego końca. Główny aktor wywiązał się ze swojego zadania niezmiernie dobrze. Pokazał nam pozornie zadowolonego, szczęśliwego człowieka, który w środku jednak czuje, że czegoś mu brakuje. Emocjonalną pustkę stara się wypełnić Samantha – jego nowy komputer. Czy jej się to udało? Przekonajcie się sami!

Chociaż te trzy filmy pochodzą z różnych okresów, to łączy je jedno – refleksja. Dzięki niej możemy wzbogacić nasze życie o nowe przemyślenia. Być może trafi do Was lekka, przyjemna historia, jaką oglądamy w „Absolwencie”? Rozdarcie głównej bohaterki w „Co się wydarzyło w Madison County”? Czy przyszłościowa relacja z komputerem w filmie „Ona”? ■

*Damian Wątrobiński*

## Festiwal emocji

Od dłuższego już czasu kino niemieckie jest kształtowane przez nową falę twórców, którzy pomimo braku doświadczenia oraz znanych nazwisk, potrafią stworzyć doceniane, nagradzane, a przede wszystkim aktualne obrazy. Wielu z młodych reżyserów znalazło swój własny sposób na odzwierciedlenie charakteru dzisiejszego świata oraz zmian, które dokonują się w kulturze, w relacjach międzyludzkich i w samym człowieku. Co roku pojawia się wyjątkowa okazja, by móc na własnej skórze odczuć powiew świeżego powietrza płynącego z najnowszych filmów niemieckojęzycznych. Mowa tutaj o corocznym święcie kina niemieckiego, które lepiej znane jest pod hasłem „Tydzień Filmu Niemieckiego”. Jest to największy w Polsce przegląd kina naszych zachodnich sąsiadów, w ramach którego publiczności prezentowane są najnowsze, najbardziej nietuzinkowe i wielokrotnie nagradzane produkcje filmowe z Niemiec, które zazwyczaj odnoszą się albo do znaczących wydarzeń historycznych, albo do problemów i kwestii dzisiejszego świata, czyli odznaczają się najświeższą i najbliższą nam problematyką. Tak właśnie było w filmie „4 Królowie”, którego recenzja nastąpi poniżej.

Na stronie poznańskiego kina „Muza”, które było organizatorem całego przedsięwzięcia, znajdowały się krótkie zarysy produkcji filmowych oferowanych w ramach kina niemieckiego. Film „4 Królowie” został określony jako dramat. I tak też było, choć stwierdzenie, że film ten jest jedynie dramatem byłoby dla niego nieco krzywdzące. Ukazane zostały nam sylwetki czterech młodych osób, przebywających w zakładzie psychiatrycznym. Alex, Lara, Timo oraz Fedja znaleźli się w tym miejscu nie przez przypadek, a o okolicznościach, ich problemach oraz głównym powodzie ich pobytu w szpitalu dowiadujemy się stopniowo z upły-

wem czasu. Rodzice Alex rozwiedli się, a dziewczyna została z matką, która zamiast być dla niej wsparciem i ostoją, miała ogromne problemy psychiczne i emocjonalne. Jak nie trudno się domyślić, role zostały odwrócone i tak naprawdę córka musiała zajmować się matką i nosić na swoich barkach jej problemy. Oceny stanu wewnętrznego Lary możemy poniekąd dokonać podczas wizyty jej rodziców w szpitalu. Ci przynieśli córce prezent z okazji urodzin, nie potrafili jednak z nią rozmawiać ani jej prawdziwie wysłuchać. Zrozumienie, empatia i wsparcie są im zupełnie obce. Fedja, jako jedyny z całej czwórki, doświadczył głównie przemocy fizycznej ze strony innych uczniów i to doprowadziło go do ruiny psychicznej. U Timiego zaś głównym problemem jest agresja, którą przelewał na swoją matkę. Przez cały film odczuwalny jest świąteczny nastrój, bo niebawem już Boże Narodzenie, a sami nastolatki mają za zadanie nakręcić filmy ze wspomnieniami związanymi z gwiazdką. Jak się okazuje, czas ten, który zasadniczo kojarzy się jako okres ciepła, spokoju i rodzinnej atmosfery, jest dla protagonistów źródłem bólu, cierpienia i zawodu.

Każdy z bohaterów boryka się wprawdzie z problemami emocjonalnymi, czy też problemami natury psychicznej, ale mimo tak poważnej tematyki reżyserka filmu – Theresa von Eltz – znalazła miejsce dla scen komediowych, które rozbudowywały napięcie, ale i znakomicie wkomponowały się w ogólnie szary, przygnębiający i mocno realistyczny obraz życia głównych protagonistów. Co więcej sceny te były równorzędne dla momentów smutnych i ukazujących tak naprawdę wielką tragedię, która dotknęła młodych ludzi. Wszystkie wątki filmowe stanowiły jeden wielki festiwal emocji – począwszy od tych najbardziej bolesnych i dotkliwych aż po te pozytywne i wywołujące na naszych twarzach uśmiech. Warto również zwrócić uwagę na kompozycję klamrową filmu – zarówno na początku, jak i na końcu produkcji pokazana jest ta sama scena. Jej odbiór przed i po obejrzeniu całego

obrazu, czyli po poznaniu historii bohaterów, których losy naszkicowane zostały licznymi emocjami, jest zdecydowanie inny. Bo tak naprawdę przez cały film emocja goniła emocję, a jedna była silniejsza od drugiej.

*Klaudia Zimowska*

## Nie jeden sens

Pisząc to, zastanawiam się, czy zrozumiesz. Analizujesz każde moje słowo, powierzchownie lub bardziej dogłębnie. Składnia nie jest istotna, to banał. Nie obchodzi Cię też, w którym miejscu postawię przecinek, jego pozycja nic dla ciebie nie znaczy. Skupiasz się na sensie, chcesz jak najszybciej dowiedzieć się, o co chodzi. Szybko przelatujesz tekst wzrokiem, doszukując się głównej koncepcji. Może ją znajdujesz. A może po prostu stworzyłeś swoją własną. Z lenistwa. Z powierzchowności.

Nie mamy czasu, żeby skupić się całkowicie na poznaniu wypowiedzianych zdań. Może nie chcemy go mieć. Przelatujemy przez nie, udając, że dokładnie wiemy, o czym mówią. Tak naprawdę dokładając swoją własną, szybką interpretację. W komunikacji sam język ma niewielkie znaczenie. Jeśli powiesz mi coś, co mogłoby się wydawać najbardziej oczywiste, to nadal jest kilkanaście możliwości tego, o co tak naprawdę Ci chodzi.

Przeczytałeś ten wywód wyżej. Już wiesz, że należy się skupiać na głębszym znaczeniu słów, więc czytasz go jeszcze raz. Ale pewnie znów Ci coś umknęło, pomogę. Pomyśl, do czego mógłbyś to wszystko odnieść. Może nie tylko do wspomnianej komunikacji? Codziennie robimy setki rzeczy, poświęcamy dla nich swoje życie. Z powołania, z obowiązku, czy z przyzwyczajenia. Sporo z tych działań przekształciło się w rutynę, czyż nie? Automatyczne ich powtarzanie całkowicie odcina

*Amadeusz Bojas*

## Wystarczy sekunda

Uczucia możemy określić jako stosunek naszych emocji do określonych wydarzeń, ludzi, sytuacji. W zależności od każdego człowieka emocje te występują w wielu formach o różnych natężeniach, co spowodowane jest naszymi osobistymi przeżyciami. Przyjemne uczucia będzie wywoływać w nas wspomnienie wspańskiego wyjazdu nad morze w zeszłym roku, pierwszego pocałunku czy zwyciężenia w turnieju szermierczym.

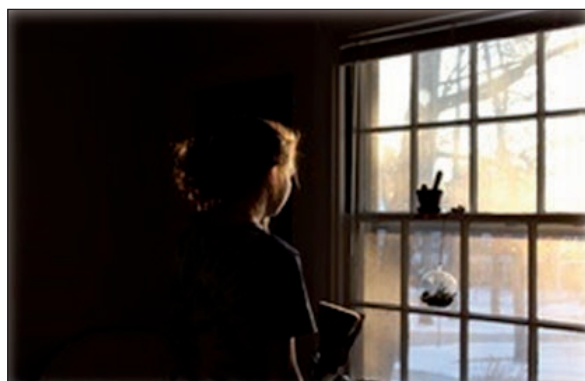
Nawet z pozoru nieistotne rzeczy będą przywoływały przyjemne uczucia, jeśli są utożsamione z dobrymi

Podsumowując „4 Królowie” to kino nie dla każdego – dla jednych może okazać się zbyt statyczne, a wręcz nudne, zaś dla innych – tych bardziej odczuwających – okaże się opowieścią o życiu niedoskonałych ludzi, których egzystencja mieni się odcieniami koloru szarego. ■

nas od otoczenia. Bo nie spodziewamy się, że mogą kryć za sobą coś nowego.

A gdyby właśnie wszystkie te powielane rytuały przeżywać na nowo? Gdy przed wyjściem do pracy, jak co dzień, czeka na Ciebie poranna kawa, zwróć uwagę na to, że tym razem obok leżą świeże ciastka z piekarni. Banał. Ale dla tego, kto je tam położył, może wcale takie nie jest. Podnieśmy czasem głowę, aby się rozejrzeć. Nie obserwujmy rzeczywistości powierzchownie. Ciągly bieg, brak czasu, myślisz, że niczego nie przeoczysz. A może niepostrzeżenie przebiegłeś już całą trasę i dotarłeś na metę? Masz wrażenie, że wtedy nie mógłbyś opisać tego wszystkiego, co miałeś wokół siebie przez ten cały czas? Może to sygnał, że pora zwolnić. A potem odkryć to, czego nie widać na pierwszy rzut oka.

Zrozumiałeś? ■



źródło: [https://unsplash.com/@kmw152?photo=v4kBbdsYo\\_1](https://unsplash.com/@kmw152?photo=v4kBbdsYo_1)

doświadczeniami. Na przykład podczas świąt Bożego Narodzenia, w trakcie których miło spędzamy czas z naszymi rodzinami, czuć w powietrzu zapach mandarynek czy goździków. W przyszłości sam ten zapach wystarczy, by przywołać w nas wspomnienie przyjemnego czasu świąt. Nasz mózg łączy czynnik z daną sytuacją, by kiedyś odczuwanie samego bodźca mogło przywołać w nas konkretne emocje.

Niestety działa to w obie strony. Na takiej samej zasadzie (bodziec + sytuacja) mogą wytworzyć się w naszej głowie skojarzenia niekoniecznie dla nas przyjemne. Przykładowo, gdy podczas trudnych dla nas przeżyć usłyszymy pewną piosenkę, nasz mózg automatycznie utożsamia ją z niemiłą sytuacją i każde odtworzenie jej w przyszłości spowoduje przywołanie

przykrych wspomnień. To samo tyczy się osób, które doświadczyły wszelkich patologii. Nawet najmniejsze bodźce mogą być naznaczone smutkiem i cierpieniem.

Oczywiście nie są to reguły, gdyż każdy z nas odczuwa inaczej. Osoby mocne psychicznie, pomimo emocji przywoływanych przez bodziec, będą potrafiły z chłodną głową spojrzeć na daną sytuację, natomiast ludzie ze słabszą psychiką będą bardziej emocjonalnie do niej podchodzić.

*Wystarczy sekunda, żeby ktoś zmienił twoje życie tak, że już nigdy nie będzie takie samo. Jedna sekunda.* ~ Dennis Lehane

Pewnie większość z was widziała film „Efekt motyla”. Opowiada o chłopaku, który posiada niezwykły dar –

potrafi cofać się w czasie, by zmieniać bieg wydarzeń. Nie potrafi przewidzieć jednak, że każda najmniejsza zmiana dokonana w przeszłości ma kolosalny wpływ na teraźniejszość.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Chciałbym przede wszystkim podkreślić jak ogromne przełożenie mają zwyczajne, codzienne sytuacje na całe nasze życie. Zwykle słowa, gesty, uczynki, zachowania mają realny wpływ na naszą przyszłość. Jednak to MY jesteśmy bieżącymi realizatorami naszego życia. Tu i teraz. By oddzielić przeszłość od teraźniejszości musimy powiedzieć sobie krótko – akceptuję moją przeszłość, ponieważ dzięki niej jestem w aktualnym miejscu, żyję i mogę pracować na to, by jutro było lepsze.

Tu i teraz. ■

*Michał Ajzyk*

## Wolny rynek vs polska mentalność

**Od dłuższego czasu intryguje mnie idea wolnego rynku. W teorii piękna doprowadza do bogactwa społeczeństwa oraz państwa. Pobudza gospodarkę i w naturalny sposób „zmusza” kraj do rozwoju. Jednak czy w pełni liberalny system da radę współgrać z polską mentalnością? Czy może lekki lewy łuk jest potrzebny, by prawidłowo funkcjonować?**

Przez zdecydowaną większość swojego życia byłem zwolennikiem socjalliberalizmu, szanowałem wolny rynek, a jednocześnie wzorem był mi John Maynard Keynes. Rozumiałem, że kapitalizm jest dobry, rozwojowy, aczkolwiek z drugiej strony się go obawiałem. Czemu? Zabrzmiało to bardzo marksistowsko, ale bałem się wyzysku. Dla wielu czytelników może wydawać się to absurdem, jednak mieszkańcy mniejszych miejscowości mogą mnie w pełni zrozumieć. Wychowałem się i dorastałem w Darłowie, nadmorskim mieście posiadającym w założeniu bardzo optymistycznym – 15 000 mieszkańców. Niewiele jest miejsc pracy pozwalających na otrzymanie godziwych zarobków. Większość ludności żyje z pensji bliższej najniższej krajowej i aby ją otrzymać musi, pracować często wyraźnie powyżej normy. Ponad 300 godzin miesięcznie nie wywołuje w ich sytuacji zdziwienia.

Patologii bywa zdecydowanie więcej. Miejsce to jest na tyle „urodzliwe”, że otwierając miejscową gazetę można przeczytać o niezwyklej radości miejscowych polityków – właśnie bezrobocie spadło do rekordowych...16%...Na komentarz szkoda się silić. Wszystko to doprowadza do sytuacji gdzie pracodawca „doi” maksymalnie pracownika, mając „głęboko” umowę. Więc czemu taki pracownik nie zawalczy, nie uda się gdzieś z tym? Bo ludzie chcą pracy i sytuacja zmu-

sza do zgadzania się na pogwałcanie umów. Szefowie upokarzają i częstym jest usłyszenie legendarnego: „spokojnie, na twoje miejsce jest kolejka chętnych”.

Do czego zmierzam?

Wyobraźmy sobie sytuację gdy, dla ułatwienia zarabiamy 2600zł brutto, netto dostajemy 2000zł, więc oddajemy państwu 600zł (pominę w tym przykładzie dodatkowe wydatki na pracownika z rąk pracodawcy). W kraju liberalnym, działającym według zasad wolnego rynku nasze zarobki powinny wynosić także 2600zł... tyle, że to będzie kwota netto. Wszystko na papierze wygląda pięknie, tylko mieszkaniac małej miściny może widzieć to zupełnie inaczej po swoich wcześniejszych doświadczeniach. Ucząc się na nich, dochodzi do możliwie realnych wniosków. Pracodawca dalej zapłaci „na rękę” 2000zł i wykorzysta sytuację, aby te 600zł podatku wziąć sobie i pomimo olbrzymich dochodów, będzie chciał więcej i więcej. Nie będzie mu zależało na zadowoleniu przekładającym się na efektywność pracownika, jego chęci do pracy. Właśnie tutaj pojawia się to, co określam polską mentalnością.

Oczywiście być tak nie musi. Sytuacja w większych miastach pokazuje, że pracodawca chce zachęcić pracownika, aby udał się właśnie do niego. W większym mieście, jakim zdecydowanie jest Poznań, będzie zupełnie inaczej. Firma chce dobrego pracownika, który zostanie na dłużej, pozna ją i naturalnie przez to będzie bardziej produktywny i bardziej jakościowy niż w przypadku zatrudniania co chwilę nowego pracownika, bo poprzedni nie dał rady wytrzymać nawet miesiąca. Moja osobista sytuacja pokazała, że jednak w tym kraju się da i mentalność, jaką określałem polską, rzeczywiście powinienem określać od zawsze darłowską. Otworzyło mi to zdecydowanie oczy.

Pojawiły się więc pytania, czy pora na zdecydowany gospodarczy skok w prawo? Polska da radę?

Po głębszym zastanowieniu myślę, że zdecydowanie tak. Ciągłe trzymanie się lewicowych działań nie po-



pchnie nas do przodu. Jedyne co będzie się działo to utrzymanie aktualnego i dość negatywnego stanu. Polska rozwija się, jednak tempo owego rozwoju nie jest zadowalające. Za duża jest opłacalność wyjazdu zagranicznego w celach zarobkowych, szczególnie u robotników, którzy według mnie są kręgosłupem każdego przedsiębiorstwa i firmy – nawet tej niemuśzającej ich zatrudniać, bo ostatecznie i tak taka firma musi korzystać z produktów zależnych od ich pracy. Jednak problemem nie jest ta klasa, problem jest głębszy. Pracodawcy nie potrafią docenić w pełni pracownika, zrozumieć jego istotnej roli, coś tak bardzo oczywistego zasłanianie jest przez zbyt „duże nosy” prezesów.

Jak mówiłem sytuacja w dużych miastach jest pozytywna (jednak może być znacznie lepsza), aczkolwiek nie każdy mieszkaniec naszego pięknego kraju zamieszkuje w takich miastach jak: Poznań, Warszawa, Gdańsk czy Wrocław. Problem nie jest spotykany tylko w małych miasteczkach, jest także rozpowszechniony na szeroką skalę w miastach średnich jak: Koszalin, Słupsk, Włocławek czy Olsztyn.

Socjal zbytnio mydli ludziom oczy, bo nie znają oni podstaw ekonomii, przez co nie mają pojęcia o działaniu gospodarki. Polska potrzebuje zdecydowanie większej

edukacji w dziedzinach najbardziej potrzebnych w życiu. Wedle mojej opinii jak najszybciej powinna zostać wprowadzona ekonomia, bo to czego dziś można nauczyć się w liceach na podstawach przedsiębiorczości to zdecydowanie za mało. Osobiście muszę przyznać, że nic nie wyniosłem z tego przedmiotu, tym bardziej z powodu spływania takiej lekcji przez nauczyciela i uczniów do miana „luźnej”. Ekonomia powinna być nauczana i brana na poważnie na równi z takimi przedmiotami jak matematyka, czy język polski.

Podsumowując

Jeśli Polska chce zmian, lepszego życia, musi się odważyć na liberalne reformy. Osobiście jedyne co uznaje za najbardziej potrzebne to utrzymanie darmowego szkolnictwa i minimalnej pensji, jakiej wielkość ulegałaby zmianie w zależności od realnego stanu gospodarczego funkcjonowania państwa. Oczywiście bez przesady, niemożliwym jest by, pensja minimalna znajdowała się na „zdrowym” poziomie podobnym do tego, jaki możemy spotkać np. w USA czy Wielkiej Brytanii. A co z interwencjonizmem państwa w wolny rynek? Uważam, że powinniśmy iść teorią Hayeka, jednak w sytuacji naprawdę głębokiego kryzysu lub wojny, powinniśmy kierować się już naukami Keynesa. ■

*Michał Rudzik*

## Sicherheit im Fußball, also passt eine 80-jährige Frau zu einem Stadion?

„In Polen haben die Fußballfanatiker nichts verloren“ lautet die nach wie vor aktuelle Devise der überwiegenden Mehrheit in unserem Land. Ob es richtig ist, so eine Einstellung anzunehmen, lässt sich natürlich bestreiten. In der Realität müssten solche Vorurteile aber durch etwas entstehen.

Die meisten Leute, mehr oder weniger Fußballverrückte, fühlen sich im Stadion nicht wohl und nicht sicher. Sie begründen ihre Stellung am häufigsten mit einer Klage über die meist ordinäre und beleidigende Gesänge in Stadien, die Gewaltbereitschaft der Fans und den geschürten Hass. Das dritte Argument ist hier besonders achtenswert.

Dieser Hass ist ein Ergebnis der falsch verstandenen Rivalität, die den Fußball doch so großartig macht. Die Grundvoraussetzung müsse also heißen, die Grenze zu finden. Das gelang weitgehend den Deutschen, bei den man ein gewaltfreies und einzigartiges Fußballfest erleben kann. Die Polen sind erstaunt, wenn sie hören, dass in Deutschland Fans der befeindeten Mannschaften zusammen mit der U-Bahn fahren und sogar zusammen lachen können. Es ist wirklich schwierig, sich so etwas hierzulande vorzustellen.

Beunruhigend ist vor allem die Tatsache, dass Fans in Polen sich sogar ohne Tropfen Alkohol aggressiv verhalten. Man wird sehr oft ein Zeuge der Rassismus- und Intoleranzakten, die dazu führen, dass die Fußballstadien nahezu leer bleiben. Wie kann es sein, dass in der dritten (!) deutschen Liga nicht selten über 30.000 Fans (Dresden vor einem Jahr) kommen und man bei dem erstklassigen Fußball in Polen sich schämt, wenn man nach der Zuschauerzahl gefragt wird.

Interessant ist, dass ein Drittel der Stadionbesucher in Deutschland weiblicher Geschlecht ist. Es passiert nicht einmalig, eine Frau singend in einer Fankurve zu sehen. Sie sind geradezu ein großer Teil der Dauerkartenverkauf. Bierduschen, Umarmen und Grölen gehört für sie auch zum Spieltag.

Dabei gibt es auch alten Frauen, die bestimmt auf manche Aktivitäten verzichten müssen, die aber ebenso einen Teil der Fangemeinschaft bilden. Eine alte Dame mit grauen Haaren, die unter ihrer Fanmütze hervorschauen, mit einem Schal in Mannschaftsfarben, auf dem Weg zu einer Fußballarena ist schon typisch für Deutschland. Ein Spiel bedeutet da nicht nur, ein Duell live zu sehen, sondern Gefühle der besonderen Atmosphäre, des Zusammenhalts und der wirklichen Liebe zu diesem Sport zu empfinden, was leider in Polen noch nicht ganz der Fall ist.

Eine 80-jährige Frau wird zu einem Symbol der Geborgenheit im Fußball, das es in vielen polnischen Stadien überhaupt nicht zu sehen ist. ■

Konrad Kozanecki

## Jeden dzień zmierzchu

*Znowu boli mnie bardziej niż wczoraj. Miałam nadzieję, że może dzisiaj będzie lepiej. Chciałabym wstać tak jak dzień-sięć... no może pięć lat temu. Siadam na łóżku, przecieram oczy i rozglądam się. Staram się sprawdzić, która jest godzina, ale nie mogę znaleźć zegarka. Ktoś go znów przestawił. Biorę kule i po czterech próbach podnoszę się. Czuje zawrót głowy... Po chwili wszystko wraca do normy. Stawiam kilka kroków, opieram się o futrynę drzwi, by wziąć parę głębszych oddechów. Muszę iść dalej, tylko... Tylko kim jest ta kobieta krzątająca się po moim mieszkaniu?*

### Poranek

Pani Kazimiera obchodziła w marcu bieżącego roku osiemdziesiąte siódme urodziny. Od lat siedemdziesiątych mieszka w niewielkiej kawalerce, położonej wzdłuż jednej z najruchliwszych ulic Kalisza. Jak sama mówi, jeszcze nie tak dawno budziła się u boku męża, którego poznała w pracy. Ona była kadrową w MPK, on kierowcą autobusu. Oboje mieli za sobą nieudane małżeństwa i długo zwlekali z decyzją o wspólnym życiu. Byli jednak bardzo szczęśliwi. Niestety pan Józef zmarł przed dwudziestu laty, zostawiając ukochaną Kasieńkę samą.

Córka pani Kazimiery kilka tygodni temu zdecydowała się zamieszkać razem z matką. Mieszkanie nie jest duże, zaledwie trzydzieści metrów, ale dla dwóch samotnych kobiet wystarcza. Każda ma swoje łóżko, swoje szafki w niemodnej już meblościance i swoją półeczkę, na której poukładane są lekarstwa.

*Mama nie zawsze mnie rozpoznaje. Często pyta mnie kim jestem i gdzie poszła jej córka. Rozmawiałam o tym z lekarzem. Powiedział, że takie sytuacje mogą powtarzać się częściej. Czasem nie mam już siły dziesiąty raz powtarzać, że dziś mamy czwartek i że nie może teraz zadzwonić do naszego wnuka, bo zapewne jest o tej porze na uczelni. Boję się dnia, gdy takie sytuacje staną się codziennością.*

Z córką pani Kazimiery rozmawiałem na klatce schodowej. Po pierwsze, by mogła mówić szczerze, po drugie wypaliliśmy w tym czasie papierosa, może dwa, dając sympatycznej staruszce czas, by mogła swobodnie umyć się, ubrać i przygotować do naszej rozmowy. Była tego dnia w zdecydowanie lepszej formie. Przywitała mnie żartobliwą opowieścią o tym, że zawsze, gdy wraca taksówką od lekarza, podając adres dodaje na końcu sformułowanie „...i na trzecie piętro poproszę”. Gdy zostałem z panią Kazią sam, zadałem pierwsze, nieco prozaiczne pytanie, dotyczące jej samopoczucia.

*W tym wieku jest codziennie tak samo. Wstałam obolała... Wiem, że niedługo położę się i w ogóle przestanę chodzić. Nie wiem co wtedy ze mną będzie. Wszyscy są mną już zmęczeni, choć mówią, że to nie prawda. Ja wiem, że wnuczka i prawnuki mają już swoje życie... Znajomi odpoczywają na komunalnym, albo są chorzy, leżący...*

Zapadła niezręczna cisza. Pospieszenie wertowałem przygotowane wcześniej notatki, ale nie było w nich nic, co mogłoby stanowić sensowną odpowiedź. Po chwili pani Kazia wstała z trudem, ale o własnych siłach, po czym niewielkimi krokami przemierzyła pokój od drzwi do okna i w drugą stronę. Opowiadała wtedy o swojej opiekunce, która przychodzi dwa razy w tygodniu, by zejść z nią na dół i posiedzieć na ławeczce pod blokiem. Dotrzymuje jej towarzystwa, przynosi najnowsze ploteczki z osiedla lub zwyczajnie opowiada o pogodzie. Kończąc wątek moja rozmówczyni usiadła w fotelu mówiąc:

*W tym fotelu przez ćwierć wieku siedział mój mąż. Zawsze powtarzał, że gdy umrze, będę miała po nim chociaż tę jedną pamiątkę. No i wykrakał.*

Rozmawialiśmy jeszcze przez kilkanaście minut, do czasu, gdy z zakupów wróciła córka pani Kazi. Zamieniły między sobą kilka zdań odnośnie obiadu. Nie było to nic nadzwyczajnego: kilka ziemniaków, filety z kurczaka i surówka. Pomimo usilnych próśb, uprzejmie odmówiłem dotrzymania obu paniom towarzystwa w trakcie posiłku. Chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza i przemyśleć kilka rzeczy...

### Poobiednia kawka

*Ah, pyta pan o pierwszy kinowy film jaki widziałam. To chyba było zaraz po wojnie, gdy wróciłam z Waltershausen. Film nosił tytuł „Skarb”. Wydaje mi się, że był to pierwszy powojenny film, w każdym razie jeden z pierwszych. Główną rolę grała w nim Danuta Szafrąńska, ale nieestety nie pamiętam kto jej partnerował. Była to oczywiście opowieść o miłości. Na jaki inny film mogła iść młoda dziewczyna. Bohaterowie byli nie tylko kochankami, ale również członkami podziemia.*

Opowieść pani Kazimiery niezwykle mnie zaintrygowała. Przyznam szczerze, że gdy wróciliśmy do naszej rozmowy, po półgodzinnej przerwie, wszystkie przygotowane wcześniej pytania wydawały mi się wścibskie, nieodpowiednie... Chciałem jednak dowiedzieć się czegoś o życiu staruszki, czegoś z czasów, gdy nie była jeszcze zamknięta w czterech ścianach.

*Tak pomyślałam teraz, że może lepiej nie pisać, że wróciłam z Niemiec? Jeszcze zdaję sobie sprawę, że mamy już dwudziesty pierwszy wiek, ale wciąż wszyscy, którzy mogli wyjechać do Niemiec to Hitlerowcy. Tak przynajmniej mogą pomyśleć... Może lepiej napisać, że byłam na wakacjach u wujka w trzydziestym dziewiątym i że dlatego byłam w czasie wojny trochę w Kaliszu, trochę w Waltershausen.*

*Zresztą, może to wszystko jedno? O czym to ja mówiłam? Ah tak. Seans odbywał się w kinie „Stylowym”. Tak mi się wydaje... Było to przecież najpopularniejsze kino w Kaliszu. Zastanawiam się teraz, ale przed wojną chyba nie byłam w kinie, wtedy przecież nie wyświetlano bajek... W czasie wojny też chyba w kinie nie byłam. Podczas pobytu w Niemczech wujek zajmował nam czas spacerami po górach. Resztę czasu zajmowali mi kuzynowie Rudek i Alfred.*

W tym momencie pani Kazia wyraźnie ożywiła się, uśmiechnęła i jakby w jednej chwili stała się na powrót nastoletnią dziewczynką. Poprosiła mnie, bym wyciągnął z szuflady stertę starych zdjęć. Przejrzała je pospiesznie i wyciągnęła kilka, które pozwoliła mi obejrzeć. Przedstawiła młodą dziewczynę dumnie patrzącą w stronę obiektywu.

*Traktowali mnie jak lalkę. Miałam wtedy piękne długie warkocze i byłam dla nich atrakcją. Alfred zginął później na froncie, pod Stalingradem. Siłą wcielili go do wojska. Rudolfowi udało się umknąć przed poborem... To zabawna historia. Przedstawił się jako mój brat Eugeniusz. Obaj zresztą, Alfred i Rudolf, znali język polski. Zawsze z mamusią żartowałyśmy, że przy Rudku trzeba uważać, bo wszystko po polsku rozumiał, Alfred z kolei pięknie radził sobie z „sz” i „cz”, ale chyba nie do końca zdawał sobie sprawę o czym mówił.*

Wypiliśmy razem kawę, wysłuchałem kilku podobnych historii, jednak gdy zbliżała się godzina siedemnasta, zdałem sobie sprawę, że wszystkie te wydarzenia są odległymi wspomnieniami. Zapytałem o to panią Kazię, ale ona tylko wzruszyła ramionami, życzliwie uśmiechnęła się i zapytała czy nie zechciałbym poczęstować się ciastkiem.

*Damian Wątrobiński*

## **Sprawozdanie z wykładu pani profesor Beate Sommerfeld na temat kolaży Herty Müller**

Dnia 14 grudnia 2016 r. mieliśmy przyjemność wysłuchać wykładu pani prof. Beate Sommerfeld na temat przekładu kolaży Herty Müller. Pani profesor dokonała dokładnej analizy tłumaczeń wykonanych przez dwóch tłumaczy – Leszka Szarugę oraz Andrzeja Kpackiego.

Kolaże niemieckiej autorki urodzonej w rumuńskim Banacie mają charakter multisemiotyczny, ponieważ wykorzystują rozmaite systemy znaków. W przypadku dzieła pisarki mamy do czynienia z tekstami, w których jest ważna nie tylko treść, ale też odpowiednia

### Wieczór

Po rozmowie z panią Kazimierą spotkałem się z jej wnuczką, pracującą na co dzień w jednej z kaliskich poradni okulistycznych. Zamieniliśmy kilka zdań na temat zdrowia staruszki, lecz zanim zdążyłem zadać pierwsze konkretne pytanie zadzwonił telefon.

*Halo! Babciu, nic się nie dzieje. Nikt nie ma kluczy do twojego mieszkania, to twoja córka Elżbieta, krząta się po mieszkaniu. Zamieszkałyście razem kilka tygodni temu. Pamiętasz? Ale jak to nie jadłaś dzisiaj śniadania? Przecież jest już osiemnasta, a zawsze jecie kolację o siedemnastej. Nie babciu, nadal jest czwartek. Pewnie przysnęłaś na chwilę... Ale nie płacz, nikt o tobie nie zapomina...*

### Papieros przed snem

Wieczorem, gdy kończyłem pisać swój reportaż, nie mogłem pozbierać własnych myśli. Chyba przywykłem już do całej tej sytuacji, do telefonów z pytaniem czy jeszcze śpię, gdy kładę się spać, albo dlaczego aparat telefoniczny przez który właśnie ze mną rozmawia jest popsuty... Jednak, gdy zawarłem to wszystko w kilku tysiącach znaków, musiałem ochłonąć. Ubrałem buty, założyłem bluzę z kapturem i poszedłem się przejść, wypalając przy okazji wieczornego papierosa. Babcia mieszka zaledwie ulicę ode mnie, więc szybko znalazłem się pod jej oknami. Było ciemno i zapewne nie zwróciła uwagi, że chłopak stojący trzy piętra niżej, dogaszający peta o płytę chodnikową, to jej prawnuk, któremu opowiadała tego dnia o pierwszym obejrzanym w kinie filmie. Stała w oknie, dumnie wpatrując się w miejski krajobraz, który znała od lat. Wyglądała dokładnie tak, jak zapamiętałem z dzieciństwa. Dokładnie tak, jakby nic się nie zmieniło... ■

rytmika zdań, określone brzmienie słów, ich intonacja oraz elementy graficzne. Ten ostatni aspekt wydaje się być jednym z głównych elementów odpowiedzialnych za multimedialny odbiór całości, ponieważ na kolaże Herty Müller składają się wycięte z gazet pojedyncze litery. Pani profesor w swoim wykładzie odnosiła się do wywiadów przeprowadzonych z pisarką, dzięki czemu mogliśmy poznać przyczynę, dla której Herta Müller zdecydowała się na taki rodzaj wydania swoich tekstów. Laureatka Literackiej Nagrody Nobla chciała uporać się w pewien sposób z traumą, której doznała w dzieciństwie. Strach, towarzyszący jej od małego, uosabiała z zamieraniem, z bezruchem i z oczekiwaniem na najgorsze. Dzięki wycinaniu liter z gazet i układaniu z nich słów, które w efekcie końcowym tworzyły teksty będące jej myślami oraz emocjami, mogła poskromić swoje wewnętrzne demony. Zauważalny jest więc kontrast pomiędzy bezruchem, czyli strachem



znany dobrze z dzieciństwa, a ruchem związanym z procesem twórczym. Pisarka w ten właśnie sposób próbuje nauczyć strach poruszać się, a dokładniej mówiąc biegać, o czym sama wspomina w udzielonych wywiadach. Strach ma więc stać się uczuciem, nad którym można zapanować, i który automatycznie nie przychodzi na myśl ciężkich i bolesnych wspomnień. Ponadto w technice stosowanej przez Hertę Müller można zauważyć elementy dadaizmu, czyli dowolności wyrazu artystycznego, ponieważ litery składające się na poszczególne słowa są różnej wielkości, różnego kształtu i w różnym kolorze. Nie jest to oczywiście bez znaczenia, ponieważ niektóre z liter korespondują z ilustracjami, wydającym się na pozór infantylnymi w porównaniu z treścią tekstów. Wielkość liter wpły-

wa zaś na rytmikę zdań, co wydaje się być kolejnym kontrastem – z jednej strony rytmika jest składową multisemiotycznego charakteru kolaży, z drugiej zaś Herta Müller świadomie decyduje się na załamywanie rytmu w celu nadania poszczególnym słowom większego znaczenia i ładunku emocjonalnego.

Podsumowując – ten powyższy krótki komentarz dotyczący wykładu wygłoszonego przez prof. Sommerfeld, a dokładniej jego treści, powinien jednoznacznie podkreślić fakt, że kolaże Herty Müller są czymś wyjątkowym, lecz ich odbiór i zrozumienie wymaga od czytelnika nie lada wysiłku i umiejętności odczytywania tekstów wykorzystujących różne systemy znaków. ■

*Judyta Wolniaczyk*

## Sprawozdanie z wyjazdu KKN do Berlina

**Już od ubiegłego roku akademickiego wiedzieliśmy, że jako Koło Naukowe chcemy gdzieś wspólnie wyjechać i planowaliśmy ‘wyprawę’ do stolicy Niemiec. W końcu nasze plany ziściły się i tak oto 10 grudnia 2016 roku wyruszyliśmy na jednodniową wycieczkę do Berlina.**

### *Trudne początki*

Wizja wyjazdu była na tyle kusząca, że uczestników nie zniechęciła nawet bardzo wczesna pobudka (o 4.30 wyjeżdżaliśmy z Poznania). Do autobusu wsiadaliśmy może trochę zmęczeni, ale nadal chętni i gotowi na atrakcje, które sami zaplanowaliśmy. Obawialiśmy się jedynie, aby pogoda nie popsuła nastrojów, ale na szczęście okazała się dla nas łaskawa.

Pierwsze dwie godziny naszego pobytu w Berlinie spędziliśmy spacerując i podziwiając centrum. Udaliśmy się między innymi na Plac Poczdamski, gdzie mogli-

śmy pozwiedzać jego okolice. Naszą uwagę zwróciło przede wszystkim Sony Center i kopuła głównego jego gmachu, która – jak na grudzień przystało – była już świątecznie przyozdobiona. Będąc na Placu Poczdamskim nie zapomnieliśmy także o historii Berlina. Zatrzymaliśmy się przy fragmentach Muru Berlińskiego, który niegdyś dzielił miasto na część wschodnią i zachodnią oraz był symbolem podziału Niemiec.

### *Wśród pomników pamięci*

Po zwiedzeniu okolicy Placu wyruszyliśmy na poszukiwanie kolejnych historycznych miejsc i symboli. Podczas naszej trasy zatrzymaliśmy się między innymi przy Pomniku Pomordowanych Żydów Europy, który poprzez swoją nietypowość (składa się z 2711 betonowych bloków i zajmuje powierzchnię 19 tys. m<sup>2</sup>) wywołuje różne, czasem nawet bardzo skrajne reakcje. W pobliżu znajduje się także pomnik pamięci homoseksualistów prześladowanych przez nazizm. Jest to ekran, na którym wyświetlana jest całująca się para homoseksualna. Znajduje się on w niewielkim okienku na przedniej ścianie, dlatego aby zobaczyć film, należy spojrzeć z bardzo bliska. Oprócz tego udaliśmy się również do pomnika wybudowanego na cześć pomordowanych Sinti i Romów, który wyglądem przypomina oczko wodne. W tym przypadku nic nie jest bez znaczenia i tak m. in. woda ma symbolizować łzy.

### *Symbole Berlina*

Nasz wyjazd nie mógłby być uznany za udany, gdybyśmy nie wybrali się pod budynek Reichstagu, który jest siedzibą Bundestagu. Był czas zarówno na poznanie historii tej budowli, jak i na zrobienie sobie zdjęcia na tle neorenesansowego gmachu. Nie pominęliśmy także fragmentu muru ze Stoczni Gdańskiej, który znajduje się obok murów Reichstagu i upamiętnia walkę „Solidarności” o wolność i jedność Europy. Został on odsłonięty w 2009 roku. Nie zabrakło także odwiedzin miejsca chyba najbardziej wszystkim znanego w Ber-



linie, czyli Bramy Brandenburskiej.

#### *Museumsinsel*

Kolejnym punktem naszej wycieczki była wyspa muzeów. Nie byliśmy niestety w stanie odwiedzić wszystkich, ponieważ dysponowaliśmy ograniczonym czasem. Na początku udaliśmy się zatem do Altes Museum, w którym znajduje się słynny Goldhut oraz popiersie Nefretete. Bardzo realistycznie wyglądający odlew Neandertalczyka także zrobił na wielu z nas niesamowite wrażenie. Oprócz tego zwiedziliśmy Alte Nationalgalerie, w której podziwialiśmy dzieła malarstwa oraz rzeźbę.

#### *W końcu Weihnachtsmarkt!*

Ukoronowaniem całego dnia spędzonego w Berlinie była wizyta na Weihnachtsmarkt. Spośród ogromnej ilości jarmarków bożonarodzeniowych odbywających się w stolicy Niemiec zdecydowaliśmy się odwiedzić ten na Gendarmenmarkt. Już od pierwszych chwil mogliśmy poczuć nastrój świąt, głównie ze względu na tłum ludzi, który zebrał się na placu. Wchodząc na teren jarmarku od razu udzielił się nam świąteczny klimat, jaki tam panował. Byliśmy otoczeni przez stoiska z ozdobami i słodkościami. Oczywiście nie zapomnieliśmy też o tym, żeby wypić Glühwein, czyli tradycyjne grzane wino.

#### *Ostatnie chwile w stolicy Niemiec*

Przed samym odjazdem do Poznania udaliśmy się jeszcze na chwilę na Alexanderplatz. Niektórzy skorzystali z tego czasu i wybrali się na zakupy w pobliskich sklepach, a inni odwiedzili w tym czasie organizowany tutaj Weihnachtsmarkt. Niestety trwało to dosłownie sekundę, ponieważ już kilka chwil później musieliśmy dostać się na dworzec i wsiąść do naszego autobusu powrotnego. Mimo, że wycieczka trwała tylko jeden dzień, to byliśmy bardzo zmęczeni, ale również zadowoleni. ■





Jakub K. Adamczewski

## Finlandia w tydzień, czyli postanowienia noworoczne podróżnika!

Postanowienia noworoczne są dobre i z pewnością warto je mieć! Można na przykład podjąć decyzję o kupnie mieszkania, kursie kulinarnym lub odwiedzeniu wymarzonego kraju. Ostatnia propozycja chyba najbardziej podpasuje miłośnikom podróży wszelakich. Jeśli i Twoim postanowieniem jest wyprawa w nieznaną, postaram się namówić Cię do jedynej i niepowtarzalnej wyprawy na północ. Do Norwegii? – nie! Myślisz o Szwecji? – dawno przereklamowana. Dania? – za mała jak na postanowienie noworoczne. Tym razem czas na Finlandię: kraj długi i szeroki, pełen łąsi, jezior i znaków w najbardziej niezrozumiałym języku na świecie. Gotowi? Ruszamy!

### *Bilet i bagaż podręczny*

Do Finlandii najlepiej dostać się z Gdańska różowymi liniami lotniczymi, które za cenę mniejszą niż 100 złotych zabiorą nas i bagaż podręczny na drugi brzeg Morza Bałtyckiego. Dobrze jest zostawić sobie więcej wolnego miejsca w plecaku żeby móc przywieźć ze sobą kilka muminkowych drobiazgów. Jeżeli chodzi o najlepszy czas do zwiedzania, nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Zima trwa tutaj zazwyczaj od trzeciego tygodnia października do początku marca, następnie, przychodzi wiosna i urzęduje do Nocy Świętojańskiej, a później już tylko krótkie lato do początku sierpnia i dalej jesień. Nie mniej jednak, kraj ten jest piękny w każdej możliwej scenarii, więc znajdź najtańsze bilety i w drogę!

### *Turku i Dolina Muminków*

Kiedy już wylądujesz w Turku (lub szwedzkim Åbo), wystarczy dostać się do centrum miasta, skąd odjeżdża miejski autobus do Naantali. Jest to malownicza wy-

spa Muminków, na której znajduje się niezwykle Park Rozrywki dla dzieci i dorosłych. W ciepłych miesiącach można odwiedzać wyspę codziennie, natomiast w zimie, ze względu na zimowy sen Muminków, daty otwarcia wyznaczane są z roku na rok. Niesamowite miejsce, zdecydowanie warte odwiedzenia!

*Stan portfela:* bilet autobusem w dwie strony około 6 euro; wejście na wyspę jest darmowe.

### *Helsinki i tamtejsze przysmaki*

Wizyta w stolicy oprócz odwiedzin Placu Senackiego (na którym w grudniu znajduje się jeden z najpiękniejszych świątecznych jarmarków w Europie) oraz Muzeum Designu z outletem gadżetów rodziny Muminków, powinna zawierać element zaskoczenia. Polecam zgubić się na moment w zaułkach pięknych helsińskich murów, aby odkryć nieznaną kawiarenki i bary. W zimowe dni (ale również w upalnie) obowiązkowo należy spróbować fińskiej kawy w muminkowej kawiarni zaraz przy katedrze i również wypić kieliszek (lub dwa) wódki salmiakkowej. Jeśli smakowały Wam czarne żelki, którymi częstowali Was rodzice i znajomi kiedy byliście młodszy – gwarantuję, że czeka Was długa noc w barze. Czas żegnać Helsinki – jedziemy dalej!

*Stan portfela:* kawa – około 5 euro, kieliszek wódki – 3 euro.

### *Laponia warta każdego grosza*

Fińska Laponia jest miejscem przepięknym i bogatym w kulturę Samów i Finów. Przybywając do Rovaniemi, obowiązkowo należy odwiedzić Świętego Mikołaja, który w swojej wiosce ma bardzo dużo do zaoferowania. Możesz złożyć mu osobistą wizytę i porozmawiać o swoim udanym dzieciństwie, a przy okazji podziękować za wszystkie prezenty, które od niego otrzymałeś. Ruszając dalej na północ do małego miasteczka Inari znanego z farm reniferów (gdzie można je głaskać do woli i pstryknąć z nimi jedno lub dwa selfie) i uroczych drewnianych chat do wynajęcia. Finlandia jako kra-  
ina jezior ma ich całkiem sporo właśnie na północy



Photo credit: OliverN5 via Foter.com / CC BY-ND



Photo credit: [http://all-free-download.com/free-vector/download/moomin\\_83192.html](http://all-free-download.com/free-vector/download/moomin_83192.html)



kraju. Warto więc wynająć domek nad samym jeziorem i pozwolić sobie na saunę (każdy domek posiada własną), a później ochłódę w lodowatej wodzie. Jeżeli zdecydowałeś się przybyć do Laponii zimą, trzymam kciuki, abyś mógł zobaczyć podczas wieczornego spaceru zorzę polarną, która jest jedną z najpiękniejszych zjawisk na świecie. Wiele gospodarstw oferuje również za niewielką opłatą tak zwane ice-swimming, które może polepszyć twoją odporność i dać Ci niezapomniane do końca życia uczucie zimna.

*Stan portfela:* bilet autobusowy na północ (kupiony 3 miesiące wcześniej) – około 10 euro w dwie strony, wynajęcie domku – około 30 euro za noc.

### *Szwedzka Ostrobotnia i jej atrakcje*

Jak zapewne wiecie Finlandia, ma dwa języki narodowe: fiński (posługuje się nim około 84% kraju) oraz szwedzki (około 16% kraju). W drodze powrotnej z Laponii warto zatrzymać się na dzień lub dwa w szwedzkim regionie zwanym Ostrobotnia. Usłyszymy tutaj dużo śmiesznego języka szwedzkiego (Finowie posługują się własną odmianą języka szwedzkiego, tak zwany fińsko-szwedzki) i zobaczymy nieco inną kulturę. W Vasa polecam wybrać się zarówno na darmowe koncerty miejscowych zespołów w ratuszu, jak i na wycieczkę do lokalnego browaru.

W tym mieście znajduje się również nietypowa szkoła podstawowa i gimnazjum w jednym (Vasa Övningskola). Szkoła jest otwarta dla każdego w godzinach od 8 do 15 i wygląda jakby była rodem z katalogu sieci IKEA. Dzieci chodzą w skarpetkach, każda klasa ma wygodną kanapę i piękny design. W takich warunkach aż chce się uczyć.

*Michał Ajzyk*

## **Czy studia humanistyczne rzeczywiście nie dają pracy?**

**W ostatnich latach na pytania, jakie studia wybrać, odpowiedź zawsze padła ta sama i pada do dziś. Chcesz mieć pracę i dobrze zarabiać – wybierz studia ścisłe. Ludzie słabo znali rynek, powtarzali to, co mówił każdy. W niniejszym artykule postaram się przekonać do kierunków humanistycznych.**

Moim celem nie jest pokazanie, jakie kierunki są lepsze, bo oba są równe, a wybór zależy od naszych osobistych zainteresowań i umiejętności. Podstawowym błędem w trakcie wybierania studiów jest wybór kierunku, który nazywa się pewnym, bo takich kierunków nie ma. Pewny kierunek to ten w jakim wiemy, że możemy się sprawdzić, zgodny z naszymi zainteresowaniami i w naturalny sposób będzie tym, w którym realizować będziemy się z przyjemnością, a nie na siłę.



Photo credit: Foter.com

*Stan portfela:* Piwo lub cydr – około 5 euro, wizyta w szkole – darmowa.

### *Vi ses\*/ Näkemiin\*\*!*

Oczywiście, w tym niezwykłym kraju jest o wiele więcej do zobaczenia! W następnym artykule opowiem o wyspach Ålandzkich, muzeum Muminków w Tampere i miasteczkach przy granicy z matką Rosją. Jeżeli już teraz zainteresowała Cię wycieczka na północ, kup bilet kiedy tylko zechcesz. Pamiętaj, przygoda zaczyna się od zrobienia pierwszego kroku – biletu i spakowaniu plecaka!

Do zobaczenia w okolicy! ■

\*W języku szwedzkim zwrot oznaczający: „Do zobaczenia!” (bardzo popularny)

\*\* W języku fińskim zwrot oznaczający zwrot: „Na razie!”

Często osoby z umysłem humanistycznym (jeśli sądzisz, że jesteś takim umysłem, bo nie rozumiesz matematyki - to wybacź. Humanistą prawdopodobnie też nie jesteś) wybierają kierunek ścisły, gdyż kojarzy im się z dobrą pracą. Niestety, większość takich wyborów kończy się odstawieniem studiów na bok lub rozpoczęciem właściwego do swoich preferencji kierunku studiów.

Najważniejsze to realizować się zgodnie z pasją, bo jeśli jesteś osobą pracowitą i robisz coś związanego ze swoimi umiejętnościami czy pasją to uwierz – uda Ci się znaleźć dobrą pracę.

Trzeba pamiętać, że nie tyle liczy się kierunek studiów, co specjalizacja zawarta w nim. Dziennikarstwo, socjologia, europeistyka, te kierunki są regularnie wymiawiane. Rzeczywiście, brzmią tak, że pracy po tym mało, tym bardziej tej dobrze płatnej. Należy jednak spojrzeć trochę głębiej, bo na studiach dziennikarskich można spotkać tak prężnie rozwijający się PR; socjologia oferuje np. zarządzanie zasobami ludzkimi (HR),

a na europeistyce odnaleźć można taką specjalizację, jak zarządzanie wizerunkiem. Brzmi już zdecydowanie ciekawiej i w rzeczy samej takie jest. W zawodzie PR-owca można naprawdę dobrze zarobić i pracy jest sporo, to samo nas czeka, jeśli wybierzemy HR.

Warto wspomnieć, że jeden kierunek studiów daje także masę możliwości. Aby być HR'em można skończyć także psychologię - w takim wypadku nasze perspektywy stają się bardzo szerokie. Psycholog ma wiele możliwości zatrudnienia, podobnie jest z każdym kierunkiem, np. kończąc dziennikarstwo na specjalizacji PR, możemy poza branżą public relations, być rzecznikiem prasowym, czy po prostu dziennikarzem. Będzie on miał zdecydowanie większy warsztat niż absolwent innego kierunku (dziennikarzem można być w końcu po ukończeniu w zasadzie każdego kierunku studiów).

Same studia to jednak za mało!

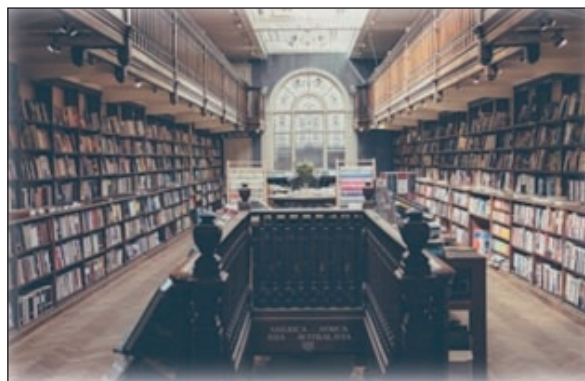
Coś co trzeba zapamiętać: nawet najlepszy papier pracy nam nie da. Samo studiowanie to za mało, trzeba jeszcze dać coś z siebie ekstra – koła naukowe czekają. Gdy nasz potencjalny pracodawca czyta nasze CV to najważniejszą dla niego rubryką nie jest nasze wykształcenie, tylko doświadczenie. Aby te mieć bogate,



Lukasz Piątkowski

## Konferencja naukowa – nic strasznego!

Życie studenckie to nie tylko zajęcia na uczelni, wkuwanie do egzaminów, masa prac domowych czy zadań dodatkowych. To także konferencje naukowe, które są doskonałą okazją do poznania nowych ludzi, zarówno studentów, jak i 'osobistości' ze świata nauki. Wymiana doświadczeń, rozmowa o dzia-



warto udzielać się w kołach naukowych i najlepiej nie w jednym, a w dwóch (jeśli jest taka opcja). Oczywiście pamiętając o ograniczeniach, w końcu co za dużo to niezdrowo. Dodatkowe zajęcia na uczelni to prawdziwa bomba doświadczeń np. prowadzenie konferencji naukowych. Organizowanie ich, daje pracodawcy do zrozumienia, że jesteśmy pracowici, potrafimy kierować zespołem (w przypadku kierowniczych stanowisk w kołach). Co najważniejsze, dodatkowe zajęcia i ich przedsięwzięcia ukazują nas jako studentów ponadprzeciętnych i pomysłowych, a właśnie takich chce najbardziej pracodawca. Warto także podejmować własną inicjatywę i stworzyć coś własnego, jeśli czegoś nie ma lub funkcjonuje na krawędzi, to stwórz to sam! Przykładem jest portal, jaki właśnie czytasz.

Oczywiście warto wspomnieć, że na studiach nie tylko są koła naukowe, ale też samorzady. W nich można również złapać ogrom doświadczeń związanych z organizacją, czy kierowaniem zespołem.

Świeżo upieczony absolwencie szkoły średniej, głowa do góry! Jeśli nie posiadasz ścisłego umysłu, dalej masz szansę na sukces i nie daj sobie wmówić, że wybór kierunku innego niż ścisły spisuje Cię na bezrobocie. Świat należy do odważnych i pracowitych. Weź te słowa do serca i realizuj siebie najlepiej jak potrafisz. A jeśli ciągle ktoś wmawia Ci, że kierunki humanistyczne są słabe i humaniści nic nie znaczą dla świata, to przypomnijcie takim gadułom, że to właśnie humaniści są odpowiedzialni za prawo i politykę, czyli za władzę i kierowanie tym światem. ■

lności naukowej, zainteresowaniach czy choćby tematach prac licencjackich i magisterskich są integralną częścią każdego spotkania naukowego. Każdy student może być nie tylko słuchaczem, ale także czynnym uczestnikiem. Związane jest to z przygotowaniem wystąpienia na około 15-20 minut. Poniżej znajdziecie kilka porad, jak dobrze przygotować się do wystąpienia w trakcie konferencji naukowej ☺

Jako wielokrotny uczestnik takich wydarzeń zauważyłem, że cały sekret tkwi w abstrakcie wystąpienia.

Jest to krótki tekst, który zawiera temat oraz główne tezy Twojej wypowiedzi. Wybór tematu nie należy do najprostszycy czynności. Najlepsze referaty to te, podczas których ludzie łączą naukę i swoje hobby. Nie warto brać się za dziedzinę, która jest Ci całkowicie obca, gdyż wtedy wkład w przygotowanie wystąpienia będzie jeszcze większy, a stres podczas konferencji, który zawsze towarzyszy prelegentom, będzie nie do pokonania. Dlatego ważne jest, by przy wymyślaniu tematu stworzyć sobie mapę myśli, wypisać wszystkie najważniejsze punkty, które chciałoby się zawrzeć podczas swojej wypowiedzi. Wszystko to posłuży potem do stworzenia kompletnego tekstu, który dzięki dokładnemu przemyśleniu będzie spójny i logicznie uporządkowany.

W abstrakcie należy umieścić także źródła, które zostaną użyte do przygotowania wystąpienia. Ich dobór jest niezwykle istotny, gdyż przyczynia się do atrakcyjności Twojego tekstu. Zaleca się korzystanie z najnowszej literatury, ale nie oznacza to wcale, że starsze teksty są złe. Wielu dzisiejszych naukowców opiera się na klasycznych tekstach nawet sprzed 50 lat. Najważniejsze jest to, by często krytycznym okiem spoglądać na starsze utwory. Bardzo ważne jest to w naukach społecznych, w których to wyniki badań zmieniają się z roku na rok, a czasem nawet z miesiąca na miesiąc. Im nowsza literatura, wzbogacone nowymi dowodami stwierdzenia czy poparte licznymi badaniami teorie, tym lepiej dla Twojego wystąpienia!

Pamiętaj, że nie liczy się kierunek studiów. Nie jest ważne, czy studiujesz germanistykę, geografię, czy socjologię. Możesz brać udział w każdej konferencji, której hasło główne Ci się spodoba!



źródło: <http://www.peecheey.com/workspace-illustration-2/>



źródło: <http://www.peecheey.com/conference-stage-illustration/>

Decyzję o przyjęciu referatu na konferencję podejmuje Komitet Naukowy składający się z profesorów czy też doktorów. Oceniają oni Twój abstrakt pod kątem merytorycznym, naukowym, a czasem także innowacyjności tematu, niepowtarzalności, zainteresowania ze strony słuchaczy. Kiedy Twój abstrakt przejdzie przez wstępną weryfikację, możesz być z siebie dumny 😊

Następnie przychodzi czas na pisanie tekstu. Jak to wszyscy mówią: „najgorzej jest zacząć, potem jakoś idzie”. Ta maksyma sprawdza się również przy pisaniu tekstów na konferencje. Teorii na temat pisania jest wiele. Niektórzy twierdzą, że powinno się zaczynać od początku do końca, inni znów uważają, że wstęp i zakończeni powinno się pisać po napisaniu właściwej części opisującej temat. Od Ciebie zależy, którą z technik wybierzesz. To Ty przygotowujesz tekst i to Ty musisz czuć przyjemność z pisania. Nie należy doprowadzić do sytuacji, w której pisanie wypowiedzi stanie się przymusem. Trzeba sobie uświadomić, że dobry tekst nie powstanie w jeden wieczór, musi być przemyślany, napisany poprawnym językiem.

Treść pracy powinna być podzielona na większe segmenty. Pierwszym z nich to wstęp. Jest to krótkie wprowadzenie do tematu, który będziesz omawiał. Należy w nim podać wszystkie główne założenia i tezy, postawić ewentualne pytania, zainteresować słuchacza, przedstawić kolejność omawiania problemu.

Kolejny krok to przejście do rozwinięcia tezy, czyli przedstawienia podłoża teoretycznego danego zagadnienia. Jeśli opowiadasz o ekwiwalentach niemieckich konstrukcji bezokolicznikowych w języku polskim, opisz czym jest konstrukcja bezokolicznikowa i wymień jej typy. Gdy opowiadasz o związkach werbo-nominalnych w Traktacie o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej, wspomnij krótko o języku specjalistycznym,





źródło: <http://www.peechee.com/business-presentation-by-businessman-illustration/>

tutaj języku prawnym/prawniczym, ale także lingwistyce tekstu, scharakteryzuj związki werbo-nominalne, podkreśl problemy dotyczące terminologii, a gdy piszesz o motywie ojczyzny w tekstach romantycznych, opisz krótko biografię autorów analizowanych przez Ciebie dzieł, wspomnij o najważniejszych cechach epoki romantyzmu.

Nie wolno zapomnieć jednak, że przy konferencjach naukowych, jak też i innych tekstach naukowych, bardzo ważna jest selekcja informacji. Nie powinno się pisać wszystkiego, co się wie. Pisząc pracę na konferencję prawniczą nie trzeba wspominać czym jest prawo oraz jakie są jego gałęzie, jeśli nie wymaga tego temat.

W następnej części zostaje omówiona analiza Twojego tematu. Należy bardzo dokładnie opisać metodologię przeprowadzonych przez Ciebie badań. Jest to ważne zarówno dla Ciebie, jak i dla słuchaczy, gdyż poprzez to dajesz jasno do zrozumienia, jakie kroki podjąłeś, by

dogłębnie zanalizować wybrane zagadnienie. Dzięki temu słuchacze mogą śledzić Twój tok myślowy oraz zrozumieć konkluzję, do jakiej dojdiesz na koniec wystąpienia.

Po analizie nastaje czas na sformułowanie wniosków oraz podsumowanie wystąpienia. W podsumowaniu można przypomnieć, co miało na celu wystąpienie. Następnie należy jasno potwierdzić lub obalić tezę postawioną na początku referatu. Jest to doskonała metoda na zakończenie wystąpienia oraz na zachęcenie słuchacza do zadawania pytań.

Perfekcyjnie napisany tekst to jednak nie wszystko, co składa się na sukces podczas wystąpienia. Bardzo ważnym elementem jest także prezentacja multimedialna, ewentualnie przygotowany handout, by rozdać go słuchaczom. Musi ona być przejrzysta, powinna zawierać najważniejsze tezy, rozwinięcie problemu, argumentację, wnioski oraz pozycje książkowe, które użyłeś do przygotowania wystąpienia. Ważne jest także, by nie zawierała miliona zdań, lecz najważniejsze punkty, sformułowane krótko i treściwie. Prelekcja nie polega na odczytywaniu prezentacji, lecz „wolnym” wypowiedzianiu się. Prezentacja ma służyć słuchaczom, by mogli śledzić Twoje wypowiedzi, ewentualnie zanotować najważniejsze punkty. Pamiętaj: nie czytaj, a mów! Wtedy wystąpienie jest ciekawsze, możesz utrzymywać kontakt wzrokowy ze słuchaczami, przez co i oni poczują się zobowiązani by Cię wysłuchać. Niestety często zdarza się, że studenci serfują w Internecie, bo temat jest nieciekawym lub prelegent nie potrafi wzbudzić zainteresowania słuchaczy, modulować głosem, „wciągnąć” w temat. Jeśli nauczysz się w ten sposób działać, na pewno poczujesz satysfakcję, że podzieliłeś się wiedzą z danego zakresu badań.

Mam nadzieję, że moje rady trochę Ci pomogą przezwyciężyć strach, przygotować się na konferencję. Takie wystąpienie to naprawdę nic strasznego, satysfakcja po wystąpieniu jest nie do opisania! Spróbuj, a nie pożałujesz 😊 ■

Ewelina Kleniewska

## Hygge – dziwne słowo – prosty koncept

Przechodząc ostatnio obok jakiegokolwiek księgarni, na pewno zauważyliście choć jedną książkę z napisem *hygge* na okładce. Nic dziwnego, bo są one teraz wszędzie. Idea zawarta w tym słowie mówi o tym, jak żyć, by być szczęśliwym. Okazuje się, że to wcale nie jest takie trudne, jak mogłoby się wydawać. Co ciekawe, koncept *hygge* narodził się już ponad 200 lat temu w Danii. Dlaczego akurat teraz świat oszalał na jego punkcie? Nie do końca wiadomo, ale

**czy to ważne? Własnymi słowami i w dużym skrócie przybliżę Wam, o co w tym wszystkim chodzi.**

*Hygge* oznacza dokładnie miłą atmosferę, jej doświadczanie i stwarzanie. Dla Skandynawów to pojęcie jest niezwykle ważne, co, jak się okazuje, wychodzi im na dobre. Zgodnie z wynikami badań liderów biznesu z 2010 roku przeprowadzonych w 36 krajach – Szwedzi, Duńczycy i Finowie to najmniej zestresowani ludzie. Filozofia *hygge* mówi, aby cieszyć się drobnymi przyjemnościami – czasem może być to chwila słuchania ulubionej płyty, siedząc przy kominku z winem lub spacer z psem. Chodzi o to, aby skupić się na tym, co dzieje się tu i teraz. Zwolnić trochę tempo życia i ciągnąć



Photo credit: Yair Aronshtam via Foter.com / CC BY-SA

gonitwę za osiągnięciami, sukcesami, karierą. Znaleźć chwilę dla siebie.

### Jak żyć w stylu *hygge*?

Przede wszystkim trzeba zacząć od budowania atmosfery wokół siebie. Najprostszym na to sposobem są świece. Duńczycy palą je wszędzie, nie tylko wieczorem w czasie randki, ale cały czas i w każdym miejscu – w domu, pracy, szkole, restauracjach i kawiarniach. Większość z nas zapala świece w mieszkaniach, nawet dość często. Świetnie, to już pierwszy krok! Teraz zwiększmy ich ilość i stawiamy wszędzie, gdzie się da – w salonie, sypialni, łazience, kuchni i oczywiście w miejscu pracy. Świece to nie wszystko, nie wystarczy kilka płomyków, aby osiągnąć szczęście, ale jest to już jakiś początek.

Jedzenie to kolejny ważny element na drodze do szczęścia. Duńczycy niesamowicie cenią poczucie komfortu, płynące ze spożywania dań, które dobrze się nam kojarzą, naszych ulubionych. Zgodnie z ideą *hygge*, nie powinno się odmawiać sobie przyjemności. Dlatego Skandynawowie nie przestrzegają diet, nie jedzą tego, co jest „modne”. Na ich talerzach króluje prostota i tradycja, a nie kasza jaglana z jagodami goji. Specjaliści od zdrowego odżywiania na pewno nie popieraliby diety składającej się z raczej tłustych, bardzo mięsnych obiadów i dużych porcji deserów. Nie chodzi jednak o obżarstwo, ale o spożywanie z umiarem tego, co nam smakuje i sprawia największą przyjemność. Nie odmawianie sobie ciastka do kawy tylko dlatego, że ma za dużo kalorii. Jedzenie tego, co lubimy, bez poczucia winy. Mimo takiego podejścia Duńczycy nie walczą z otyłością. Dlaczego? Ponieważ pomimo kalorycznych posiłków, zwracają uwagę na jakość oraz sposób ich spożywania. Produkty kupują w sprawdzonych miejscach i często gotują w domu. Fast food odpada. Trzeba się delectować, jeść w towarzystwie, rozmawiać w czasie posiłku. Szwedzi bardzo dbają o to, aby



Photo credit: ThoroughlyReviewed via Foter.com / CC BY

każdego dnia zjeść choć jeden posiłek przy stole w rodzinnym gronie. Idealnie w filozofię *hygge* wpisuje się spotkanie z bliskimi, aby wspólne przygotować kolację przy muzyce i lampce wina.

Równie ważne jak jedzenie są napoje – głównie takie, które dają poczucie komfortu, ciepła. Opatulenie się kocem z gorącą czekoladą w ręce brzmi przyjemnie, prawda? O to właśnie chodzi – o czerpanie przyjemności z drobiazgów, jakimi mogą być na przykład ciepłe napoje w zimny, grudniowy wieczór. Skandynawowie piją bardzo dużo kawy, dzięki czemu są mniej zestresowani. Szwedzi spożywają jej najwięcej na świecie, a po nich na liście plasuje się Finlandia. Przerwa na w pracy jest dla nich czymś, czego w ciągu dnia nie można pominąć. Taki moment krótkiego odpoczynku z filiżanką kawy czy herbaty oraz obowiązkowym ciastkiem ma u nich nawet swoją nazwę – „fika”.

We własnym domu powinniśmy czuć się najlepiej, jeżeli tak nie jest, może warto coś zmienić, bo nasza własna przestrzeń jest najważniejsza i powinniśmy chętnie w niej przebywać. Dlatego trzeba zadbać o to, aby wewnątrz było przytulne, przyjemne do spędzania w nim czasu. Mówi się, że duńskie mieszkania wyglądają jak modne knajpki, jak z obrazka. Jest to jednak efekt pracy. Aby go osiągnąć, należy zwrócić uwagę na szczegóły – wystrój, dekoracje, kolory ścian i mebli. Ale czy nie miło powiedzieć, że we własnym domu jest najprzyjemniej? Myślę, że warto, bo to w nim mimo wszystko spędzamy najwięcej czasu i właśnie takie drobiazgi jak kolorystyka, oświetlenie, obraz na ścianie, dają nam poczucie szczęścia, wywołują uśmiech na twarzy. Duńczycy najwięcej czasu spędzają właśnie w swoich mieszkankach. Nie mam absolutnie na myśli zamknięcia się w czterech ścianach z psem albo same-mu, ale zapraszanie znajomych i rodziny do siebie. Bawią się raczej w małym gronie, a ich imprezy polegają na graniu w gry, piciu i jedzeniu z najbliższymi, oczywiście w domach. Kluby i puby nie są dla nich. Ale zastanówmy się, czy wyjście „na miasto”, żeby potem pól



Photo credit: cherylfoong via Foter.com / CC BY



Photo credit: Giustino via Foter.com / CC BY

wieczoru szukać miejsca do siedzenia, po czym znaleźć je w niesamowicie drogim i tak głośnym barze, że nawet nie można rozmawiać, jest czymś wartym naszego czasu? Według mnie nie. Zgodnie z *hygge* powinniśmy robić to, co sprawia nam przyjemność tam, gdzie mamy ochotę i z kim chcemy. Poza tym, zamiast robić milion zdjęć jedzenia i wrzucać je na Instagrama albo spędzać wieki na pisaniu idealnego postu na Facebooka o tym, jak świetnie jest w tym supermodnym klubie, cieszymy się chwilą spędzoną ze znajomymi i bądźmy świadomi tego, co dzieje się wokół, doceniśmy to, a na pewno będziemy czuli się szczęśliwsi. Dodam, że dla Skandynawów social media są najmniej ważne w porównaniu ze słodyczami, gorącymi napojami, ludźmi, którymi się otaczają. Gry czy wcześniej wspomniane świeczki też mają większe znaczenie niż lajki pod zdjęciem

Wyjdź na dwór. Spędzanie czasu na świeżym powietrzu przyniesie więcej korzyści niż się tego spodziewasz. Po urządzeniu mieszkania w stylu *hygge* czas wyjść na świeże powietrze i trochę się poruszać. Ćwiczenia fizyczne są podstawą w zachowaniu zdrowia, a także szczęścia. Nie mogą one być jednak udręką i męczarnią, tylko przyjemnością. Dlatego trzeba znaleźć taki



Photo credit: Foter.com

rodzaj ruchu, który lubimy i robić to w grupie, a nie samemu. W towarzystwie zawsze jest przyjemniej i szybciej mija czas. Jest tyle różnych sportów, które można uprawiać na zewnątrz, że na pewno każdy znajdzie coś dla siebie. Jazda na rowerze, bieganie, rolki, łyżwy czy nawet spacer – wybór jest duży. Ruch na powietrzu jest o wiele lepszy niż ten na siłowni – okazuje się, że na przykład biegając na dworze, spala się o 10% więcej kalorii niż na bieżni. Poza tym mózg się dotlenia, co pozytywnie wpływa na myślenie i samopoczucie.

Czasem warto się też wyciszyć, oczyścić umysł, pobyc samemu. Spacer w lesie czy pójście na ryby to czynności, które pozwalają na wyłączenie intensywnego myślenia, prawdziwy odpoczynek od codzienności. Wyniki badań mówią, że spędzanie czasu zarówno w lesie, jak i w parku czy nad jeziorem, obniżają poziom stresu, zwiększają energię, poprawiają humor oraz samopoczucie.

*Hygge* to ciekawa koncepcja, filozofia pokazująca, że osiągnięcie szczęścia nie jest wcale takie trudne, jak się wydaje. Wystarczy zwracać uwagę na drobiazgi, które sprawiają nam przyjemność i koncertować się na nich, a nie na tych negatywnych aspektach życia. Być świadomym tego, co dzieje się wokół, żyć tu i teraz, cieszyć się małymi przyjemnościami.

Zaczął się Nowy Rok, może wprowadzenie kilku elementów kultury skandynawskiej jest dobrym postanowieniem noworocznym? Myślę, że każdy z nas stale dąży do szczęścia. Dlatego życzę wytrwałości i szczęśliwego nowego roku! ■



Edyta Paterek

## Co w trawie piszczy, czyli nie samą nauką student żyje ;)

**Semestr letni roku akademickiego 2016/2017 powoli nabiera tempa. Już za kilka dni do drzwi zapuka kalendarzowa wiosna, którą z pewnością zaczniemy odczuwać na „własnej skórze” – słońce na stałe zawita na niebie, temperatura znacznie wzrośnie, a dni będą coraz dłuższe. Zakończy się wreszcie okropny jesienno-zimowy okres i nasze samopoczucie się poprawi. Grzechem będzie siedzenie w mieszkaniu, dlatego wychodzę do Was z pomocą i przygotowałam zestawienie kilku możliwości „spotkania z kulturą” na terenie naszego miasta.**

Okres wiosenny to przede wszystkim czas różnorodnych festiwali i eventów, które odbywają się na świeżym powietrzu. Pod koniec marca (25-26.03.2017) koniecznie odwiedźcie Park Wyspiańskiego i Arenę, ponieważ będzie się tam odbywał III Festiwal Smaków Food Trucków. Pyszne jedzenie gwarantowane! Niecały miesiąc później (20-22.04.2017) możecie wziąć udział w największym festiwalu showcase’owym w Polsce, czyli Enea Spring Break. W ramach tego wydarzenia w kilkunastu miejscach wystąpią między innymi Organek, Anita Lipnicka, Fisz Emade Tworzywo czy Domowe Melodie. Koniec kwietnia (29-30.04.2017) to dziesiąta jubileuszowa edycja akcji „Poznań za pół ceny”. W ten weekend na wszystkich czeka nie tylko unikatowy program turystyczny, ale także zniżki w wielu restauracjach i muzeach. Na początku czerwca (8-11.06.2017) możecie wziąć udział w festiwalu Ethno Port Poznań, w trakcie którego wystąpią artyści muzycy ze wszystkich zakątków świata.

Maj i czerwiec to przede wszystkim okres imprez studenckich. Początek maja (10-11.05.2017) to czas grillowanych kiełbasek, czyli Wielkie Grillowanie UAM odbywające się na Morasku. W tym samym czasie (11.05.2017) rozpoczyna się święto Politechniki Poznańskiej, czyli Polibuda Open Air. Jak zapewniają or-



ganizatorzy, „ta edycja będzie niezwykła”. W czerwcu czekają na Was 4 dni muzycznej zabawy, którą zapewni Festiwal Juwenalia (na razie nie podano dokładnej daty ani programu).

Nie samą muzyką jednak człowiek żyje! Pod koniec kwietnia (24-26.04.2017) możecie wziąć udział w trzynieowym akademickim święcie popularyzującym naukę i sztukę, czyli w Poznańskim Festiwalu Nauki i Sztuki. W oferowanym programie z pewnością znajdziecie coś, co Was zainteresuje. Dwa dni później (28-30.04.2017) Poznań zostanie zdominowany przez fanów fantastyki. Wszystko to za sprawą festiwalu Pyrkon, który odbędzie się na MTP. W trakcie tego eventu nie tylko poznacie niesamowitych ludzi, ale też będziecie mogli wziąć udział w wielu ciekawych warsztatach czy prelekcjach. Na przełomie kwietnia i maja (28.04.-21.05.2017) warto udać się do CK Zamek, by podziwiać wystawę World Press Photo, na której zobaczycie najciekawsze zdjęcia prasowe świata. Noc z 20 na 21 maja to święto wszystkich muzeów, galerii i innych instytucji kultury, czyli ogólnopolska Noc Muzeów. Jeden bilet – niezliczona ilość wydarzeń.

To tylko niektóre z cyklicznych imprez odbywających się w Poznaniu, jednak trudno byłoby wymienić je wszystkie. Oferta kulturalna miasta jest bardzo różnorodna i bogata, więc każdy znajdzie coś dla siebie. Pamiętajcie, że studiowanie to nie tylko nauka, egzaminy i chodzenia na uczelnię. Przecież każdy z nas ma prawo do odpoczynku i odrobiny relaksu ☺ ■



Photo credit: Foter.com

Edyta Paterek

## Szybkie ciasto z niecodziennym składnikiem

Odkąd sięgam pamięcią lubię eksperymenty w kuchni. Rzadko zdarza mi się dwa razy robić to samo danie czy piec to samo ciasto. Dziś chciałabym podzielić się z Wami przepisem na szybkie brownie, którego głównym składnikiem jest... czerwona fasola. Czytając to pewnie myślicie sobie „Ciasto z fasoli? Przecież ono nie może być smaczne!”. Zapewniam Was jednak, że się mylicie. Serwując ten wypiek znajomym lub rodzinie, wcale nie musicie im mówić, z jakich składników został zrobiony. Zaręczam, że nikt nie zorientuje się, że w cieście nie ma ani grama mąki, a w jego powstaniu brała udział fasola.

Wykonanie tego ciasta jest banalne. Odcedź fasolę i wypłucz w zimnej wodzie, a następnie zmiksuj ją z pozostałymi składnikami, aż do uzyskania jednolitej konsystencji. Przelej ciasto do niewielkiej formy (najlepsza będzie keksówka 11x20 cm) wyłożonej papierem do pieczenia i włóż ją na 40-60 minut do piekarnika nagrzanego do 180 stopni. Voilà! ☺

### Składniki:

- 1 puszka czerwonej fasoli
- 2 jajka
- 1,5-2 łyżek kakao
- 1 dojrzały banan
- 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
- 1 łyżka miodu (jeżeli chcecie, aby ciasto było słodsze, należy dodać więcej łyżek)
- kilka kropel aromatu migdałowego

Upieczone ciasto można udekorować polewą czekoladową.

UWAGA: Po wyciągnięciu z piekarnika ciasto może być trochę płynne, ale gdy się ochłodzi konsystencja się poprawia. Ponadto nasze brownie należy przechowywać w lodówce. ■



Pod jednym DACH-em, nr 3, 2017

ISBN 978-83-65483-31-7, ISSN 2451-392X

Redakcja: Edyta Paterek, Łukasz Piątkowski

Korekta: Edyta Paterek, Damian Wątrobiński

Ilustracje: Autorzy; Zdjęcie na okładce: Dominika Gortych

Copyright by: Autorzy

Copyright by: Wydawnictwo Rys

Wydawca:

Wydawnictwo Rys

Dąbrówka, ul. Kolejowa 41

62-070 Dopiewo

tel. 600 44 55 80

rysstudio@o2.pl

www.wydawnictworys.com

